

W NUMERZE m. in.: Do wiadomości Wysokiej Rady (str. 4) Afer nie ma, ale... (str. 5) „Przemyslanin — czasopismo społeczno-ekonomiczne” (str. 6) Tragedia str. 7) Złocisty władca zodiaku (str. 11) Praca pod nadzorem (str. 13)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

Nr 30 (1126)

26 LIPCA 1989 R.

CENA 60 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Stodkie pigułki

Sytuacja gospodarcza jaka jest — każdy widzi. Każdy też dostrzega jej wpływ na poziom życia obywateli, a skuteczność podejmowanych działań i wprowadzonych rozwiązań ocenia głównie przez pryzmat zasobów swojego portfela. Z tym ostatnim też zresztą bywa różnie, bo są na przykład ludzie szczytujący się opastymi portfelami, pełnymi różnorodnych „biletów NBP”, za które nie bardzo jest co kupić, gdyż rynek mamy ogarnięty paniką. Ta z kolei bierze się stąd, iż naród, w obawie przed podwyżkami, wykupuje wszystko co ukazuje się w sklepach, byle tylko pozbyć się tracącego wartość pieniądza.

Superinflacja, hiperinflacja — trzeba przyznać, że dość złowrogo to brzmi, a co gorsza — może niedługo dotknąć wszystkich razem i każdego z osobna. Na razie jednak większość z nas niezbyt się tym przejmuje, czego dowodem są różne strajki, protesty, akcje itp., prowadzone w w myśl hasła: „kto nie strajkuje, ten nie dostanie”, „wydrzeć ile się da”, itp.

Jak nigdy dotąd, w praktyce materializuje się hasło o jednakowych żołdkach, w związku z czym np. doktor nauk medycznych dostaje tę samą podwyżkę co sprzątaczką w zespole opieki zdrowotnej.

A w ogóle to nasz organizm gospodarczy może kojarzyć się z człowiekiem, który zachorował w rezultacie obżarstwa i przyszedłszy do lekarza oświadczył: „niech mnie pan leczy, ale ja nadal będę jeść to co lubię, nie mam zamiaru stosować diety i żyć sobie, aby mnie nie bolało, a lekarstwa mają być smaczne, bo gorzkich nie będę zżywał”...

RED.

Z ludźmi bywa różnie, raz są, raz ich nie ma — a ziemia jest zawsze. Takie już są boskie prawa. — Pracujący przy sianie EDWARD KETTNER, dzieli się sentencjonalną refleksją. Opodal, w płataninie drzew i krzewów, ledwo widoczne fragmenty zabudowań wsi Kopyсно, a wokoło, hen, aż po horyzont, gęsto zalesione wzgórza.

Kopyсно, stara osada, założona jeszcze w XV wieku, wielokrotnie przeżywała w swojej historii okresy prosperity i upadku. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu żyło tu kilkaset osób. Było rojno i gwarno. Dzisiaj jest pusto.

Czworo starszych wiekiem mieszkańców, dwie krowy, dwa konie, parę psów i kotów, trochę domowego ptactwa. Ot i cała wieś.



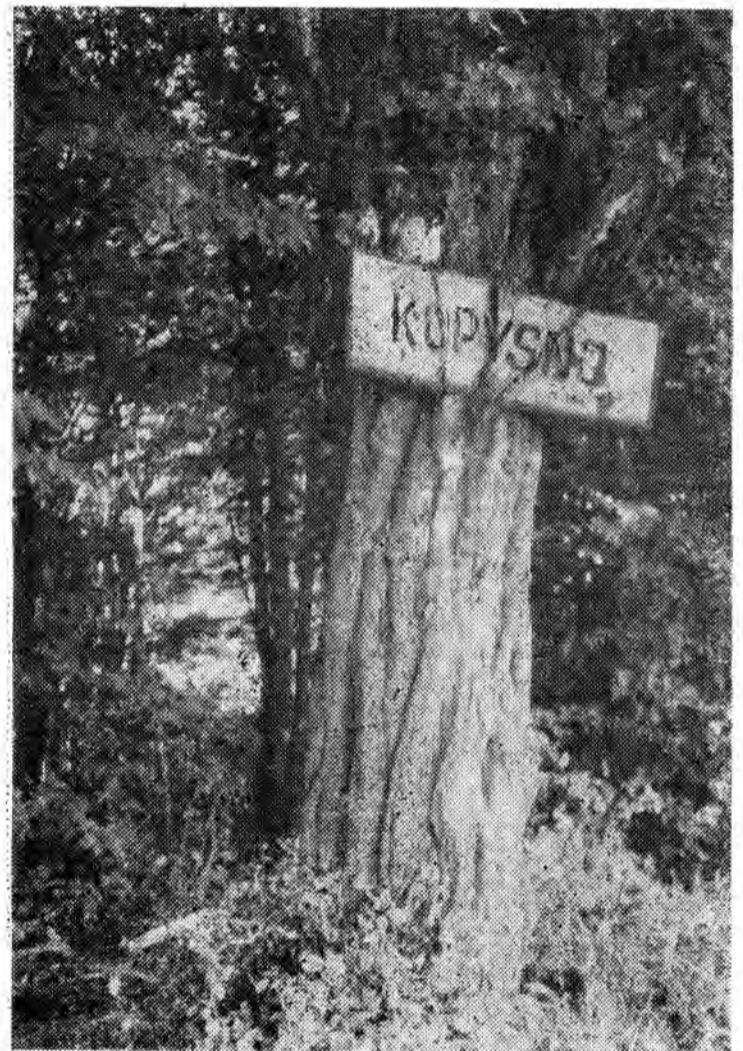
WYSTARZY KILKA DNI DESZCZOWEJ POGODY, BY ODCIĄC WIEŚ OD ŚWIATA. W taką porę nawet dżipem lub traktorem nie sposób tu dojechać. Niekiedy, w zimie, bywało jeszcze gorzej. Zaspływało okolice aż po czubki słupów telefonicznych.

Telefon doprowadzono do wsi w latach siedemdziesiątych. Wcześniej podciągnięto elektryczność. Te atrybuty postępu cywilizacyjnego nie zatrzymały jednak ludzi. Rokrocznie ubywało mieszkańców. Jedni przemieszczali się do wsi leżących przy asfaltowych drogach, inni do miasta, młodzi uciekali stąd

czym prędzej, szukając szczęścia z dala od ziemi swych ojców. Wieś pustoszała, a na niewielkim cmentarzyku przybywało mogił tych, którzy pozostali tutaj już na zawsze.

Czasami przychodzą turyści. Pieszko, z plecakami, ciągną czerwonym szlakiem na Kopyсно lub też dalej do Kalwarii Pałacowskiej albo w kierunku Birczy. Bywa, że rozbijają w pobliżu namioty. Nieraz zagadywali miejscowych, pytali o drogę, o życie; zachwycali się pięknem wyludnionej okolicy.

— Och, jak tu pięknie; chciałabym tutaj mieszkać na stałe



— wdychała egzaltowana estetka w wytartych dżinsach.

— Zazdroszczę wam, gospodarzu, tego świeżego powietrza, czystej wody i wspaniałych widoków — mówił rozczochrany młodzieniec. Miejscowi kiwali głowami, choć niejednego diabli brali, gdy słyszał takie gadanie. „Oj, spróbowałbyś bracie pożyć tutaj dłużej, to owa zazdrość szybko by tobie ze łba wywieźtrzała” — dumali.

DROGI SĄ NAJWAŻNIEJSZE. O drogach mówi się w Kopyсно ciągle. Co prawda przed wojną nikt nawet nie marzył o asfalcie czy kamiennej kostce, ale wtedy mieszkało tu kilkaset osób, trakt był ciągle uczyszczany i nikt nie używał takiego ciężkiego sprzętu, jak teraz w pegeerach.

Dzisiejsze drogi znaczą, wyłożone przez ów ciężki sprzęt, koleiny. W samej wsi nawet przyroda nieco się zbuntowała. Po dawnym gościńcu płynię potoczek, w innym miejscu rośnie wysoka trawa, a w wypełnionych wodą koleinach pływają kijanki. Resztki zdziczałych sadów zaświadcza o miejscach, gdzie stały niegdyś gospodarskie obojścia.

PRZYBITA DO ROZŁOŻYSTEJ DRZEWA TABLICA Z NAPISEM „KOPYСНО”, POGIĘTA I MOCNO SKORODOWANA, PRZYPOMINA PRZYBYSZOM GDZIE SIĘ ZNAJDUJĄ. Tuż obok, kamienna, przydrożna kapliczka, akurat świeżo pobielona. Kiedyś stała w tym miejscu „starożytna” — jak powiadają ludzie — drewniana figura św. Jana. Niestety, zabytkową rzeźbę skradziono i choć wypłynęła później w którymś z warszawskich salonów „Desy”, nigdy już jej nie odzyskano. Na zwolnionym po św. Janie miejscu postawiono gipsową figurkę Matki Boskiej. Czasem dobry wędrowiec rzucił do kapliczki grosik, ktoś położył wiązankę polnych kwiatów. Matka Boska spogląda gipsowymi oczyma na wioskę.

Cerkiewka jest nieduża, murywana. Wybudowana w 1821 r., pod wezwaniem Opieki Najświętszej Marii Panny, służyła grekokatolikom, którzy stanowili tutaj większość. Później przyjeżdżał odprawiać msze ksiądz rzymskokatolicki z Rybotycz. Kiedyś msze odbywały się regularnie, każdej niedzieli. Z cza-

(Dokończenie na str. 9)

DO WSZYSTKICH LUDZI DOBRYCH SERC

Powstała ogólnopolska Fundacja Dobrych Serc (...). Jej celem jest inicjowanie, organizowanie, prowadzenie i popieranie działalności na rzecz pomocy ludziom starszym i niepełnosprawnym, gromadzenie środków na tworzenie pensjonatów, ośrodków geriatry i innych placówek oraz gromadzenie środków na budowę i działalność Centrum Zdrowia Seniora.

Terenem działalności fundacji jest cały kraj, a jej siedzibą jest Wrocław (...).

Fundacja, obok działalności społecznej, będzie również prowadziła działalność gospodarczą w zakresie produkcji handlu i usług, a uczestniczące w niej zakłady będą częściowo zwolnione od podatków i będą korzystały z ulg oraz pomocy.

Fundacja zwraca się do wszystkich Ludzi Dobrych Serc z uprzejmą prośbą o zgłaszanie gotowości uczestniczenia w organizowaniu tak bardzo potrzebnej działalności na rzecz pomocy ludziom starszym i niepełnosprawnym na terenie całego kraju (...). Fundacja liczy przede wszystkim na zgłoszenia lekarzy specjalistów pielęgniarów, innych osób zajmujących się rehabilitacją i ochroną zdrowia, farmaceutów, prawników, ekonomistów, nauczycieli i działaczy oświatowych, rzemieślników i osób reprezentujących inne zawody, które mogą uczestniczyć w działalności organizacyjnej lub propagandowej w pracach administracyjno-biurowych, w udzielaniu porad i pomocy (...).

Zgłoszenia indywidualne oraz zbiorowe zakładów pracy, szkół, jednostek wojskowych, organizacji młodzieżowych i innych prosimy kierować pod adresem: Fundacja Dobrych Serc, 50-25 Wrocław 15, skrytka pocztowa 2376.

Fundacja zwraca się też z prośbą do zakładów pracy, innych placówek i wszystkich Ludzi Dobrych Serc o wpłacanie darów pieniężnych na jej konto: PRO-BP IV O/Wrocław nr 93549-95556-132-3.



zakończono 20 osób, które swoją działalnością polityczną i społeczną oraz pracą zawodową przyczyniły się do rozwoju województwa (do tematu wrócimy).

21 LIPCA

W Przemysku odbył się uroczysty wiec z okazji Święta Odrodzenia Polski.

Do „Księgi zasłużonych dla miasta Jarosławia” wpisano 12 osób.

W pierwszej uroczystej części sesji Miejskiej Rady Narodowej w Jarosławiu wręczono odznaczenia państwowym weteranom pracy i walki o niepodległość Polski, w drugiej zaś, robotce, debatowano nad wariantami założenia planu ogólnego miasta oraz dokonano podziału nadwyżki budżetowej za rok 1988.

22 LIPCA

Występy zespołów folklorystycznych, biorących udział w VIII Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie liczone kiermasze handlowe, występy artystyczne zespołów amatorskich oraz szereg innych atrakcji – to program obchodów Święta Odrodzenia Polski w Przemysku.

23 LIPCA

Staraniem Zarządu Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Dubiecku zorganizowano gminne zawody sportowo-pożarnicze połączone ze złożeniem wiązanek kwiatów przed pomnikami w Rynku z okazji Święta Odrodzenia Polski. Wyróżniamy się członkom OSP wręczono odznaczenia i wyróżnienia.

Na stadionie „Polnej” w Przemysku odbyła się III Regionalna Wystawa Psów Rasowych, której organizatorem był miejscowy oddział Polskiego Związku Kynologicznego. Pokazano około 300 psów 59 ras, niekiedy bardzo oryginalnych.

14 LIPCA

Na spotkaniu prezydenta i wiceprezydenta Przemyska z kierownictwem jednostek handlowych dokonano analizy funkcjonowania handlu i usług na terenie miasta.

17 LIPCA

Z dotychczasowym przebiegiem dyskusji na temat miejsca i roli wojewódzkiej organizacji partyjnej oraz jej struktur w nowych warunkach społeczno-politycznych zapoznana się Egzekutywa KW PZPR, która zarazem zaleciła kontynuowanie i rozszerzenie dyskusji. Ustanowiono również stałe dyżury telefoniczne w KW PZPR (nr tel. 35-06, 20-93), w czasie których przyjmowane będą wnioski, opinie i propozycje, które staną się pomocne w formułowaniu i podjęciu decyzji organizacyjnych na wrześniowym posiedzeniu wojewódzkiej instancji partyjnej.

18 LIPCA

W trakcie spotkania u prezydenta Przemyska podjęto decyzję o przejęciu przez Przemyską Spółdzielnię Mieszkańczą funkcji inwestora rozbudowy Szkoły Podstawowej nr 14.

19 LIPCA

W Przemysku obradował Komitet Organizacyjny Obchodów 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej. W trakcie spotkania omówiono sprawy dotyczące organizacji oraz programu tej doniosłej rocznicy w województwie.

20 LIPCA

Do „Księgi zasłużonych dla województwa przemyskiego” wpi-

Poprawka do przetargu STW

Do przetargu, który odbędzie się 26 lipca 1989 r. w jarosławskim oddziale Spółdzielni Transportu Wiejskiego, wystawiono w pozycji 1. samochód „Star F-28” a nie, jak mylnie podano przed tygodniem (patrz ogłoszenie K-195), „Star A-28”.

Koń. ANDRZEJOWI MILANOWI

wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składa

grono przyjaciół

G-398



SRODA 26 LIPCA

PROGRAM I

- 8.50 Domator
- 9.00 Teleferie najmłodszych
- 9.30 „Piaskowy stwerek”
- 10.00, 16.30, 19.30 i 23.25 DTV
- 10.10 Kronika Spartakiady Młodzieży
- 10.20 „Wzścieki mężczyzn pod ochroną” — film radz.
- 16.45 Losowanie Express i Superlotka
- 16.55 Informator wydawniczy
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Czterdziestolatek” — film TP
- 18.50 Bez granic
- 19.00 „Kolorowy świat Pacyka”
- 19.10 Reportaż
- 20.05 „Uprowadzenie Karl Swenson” — film USA
- 21.40 Kroniki PAT
- 21.55 Spojrzenia
- 22.25 Festiwal w Sopocie: Lata 60-te
- 22.55 Klub menedżera

PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Teleturniej „Wiem wszystko”
- 19.00 Przeboje Teatru Muzycznego w Gdyni (1)
- 19.30 Festiwal Chopiański w Dusznikach
- 20.00 ABC — teleturniej
- 20.30 „Arsenał '89” — film dok.
- 21.00 „Z ziemi polskiej” — film dok.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „W labiryncie” (30) — film TP
- 22.15 Kronika „997”
- 23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK 27 LIPCA

PROGRAM I

- 8.50 Domator
- 9.00 Kino Teleferii
- 10.00, 16.45, 19.30 i 22.55 DTV
- 10.10 Kronika OSM
- 10.20 „Nie zdejmuj tego swetra” — film CS&S
- 16.50 Poligon
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Czterdziestolatek” — film TP
- 18.35 „Z wiatrem i pod wiatr” — magazyn żeglarski
- 18.50 Bez granic
- 19.00 „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa”
- 19.10 „Tera?” — tygodnik gospodarczy
- 20.05 „To nie dla ciebie, przyjacielu” — film franc.
- 21.25 Kroniki PAT
- 21.40 Pegaz
- 22.30 John Ballard — recital szwedzkiego piosenkarza

PROGRAM II

- 10—12 TELE-9
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Strachy na Lachy” — film anim.
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 „Świat roślin” — film przyr.
- 20.00 Studio sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Zespół „Walk Away”
- 22.25 „Concerto grosso” — spektakl TV CS&S
- 23.15 Komentarz dnia

PIĄTEK 28 LIPCA

PROGRAM I

- 8.50 Domator
- 9.00 Zielone Teleferie
- 9.30 Kino Teleferii: „Arabella”
- 10.00, 16.40, 19.30 i 22.45 DTV

- 10.25 „Eksperyment na zamku” — komedia NRD
- 15.40 Przed weekendem
- 16.45 Intersygnal
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Czterdziestolatek” — film TP
- 18.50 Bez granic
- 19.00 „Przygody Gapulki”
- 19.10 Monitor rządowy
- 20.05 „Oto jest głowa zdrajcy” — dramat ang.
- 22.00 Kroniki PAT
- 22.15 Czas
- 23.05 „Gorzki smak herbaty” — ang. film dok.

PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Konwój
- 19.00 Wzroczkowa lista przebojów
- 19.30 Deokola świata: Na Pogorli
- 20.00 VIII Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie: Koncert finałowy
- 21.50 Bravo dla Krystyny Tyburrowskiej
- 21.30 Panorama dnia
- 22.00 „High Soerra” — film USA
- 23.40 Komentarz dnia

SOBOTA 29 LIPCA

PROGRAM I

- 8.00 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie
- 9.00 Kino Teleferii: „Fraggles!”
- 10.15 i 13.45 Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej — Kielce '89
- 10.30 „7-7-7” — 23.30 DTV
- 10.40 Kronika OSM
- 10.50 stare, nowe, najnowsze
- 11.35 Zdrowie
- 12.05 „Śladami Odyseusza” — film dok.
- 12.45 Koncert życzeń
- 13.15 Telewizja prowincja: Trzebiatów
- 14.10 Teatr Prozy: „Świadek oskarżenia”
- 15.30 Flesz
- 16.00 „Czterdziestolatek” — film TP
- 17.05 Losowanie Dużego Lotka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Starbiec
- 18.10 „Cumawi świata” — film dok.
- 18.20 Butik
- 19.00 „Przygód kilka wróbla Cwirka”
- 19.10 Z kamery wśród zwierząt
- 20.05 Film fabularny
- 21.35 Tydzień w polityce
- 21.45 Teatr TV: „Spotkania ze Szwedkami”
- 22.05 Przegląd sportowy
- 22.07 Widowisko estradowe
- 23.35 „Maskera w dniu św. Walentego” — film USA

PROGRAM II

- 10—13 TELE-9
- 14.45 Bariery
- 17.10 Chorzowski ZOO
- 15.40 „5-10-15”
- 16.25 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” — film TP
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Spiewnik uliczny i domowy
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 „Taneerz” (4) — program ang.
- 20.50 Fama '89
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Chateauvallon” (12) — film fab.
- 22.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA 30 LIPCA

PROGRAM I

- 8.15 Tydzień
- 9.00 Kino Teleferii: „Straszny dzień”
- 10.30, 19.30, 23.10 DTV
- 10.35 Kronika OSM
- 10.45 „Ludy Ziemi” (2) — hiszp. film dok.
- 11.35 Kraj za miastem
- 12.05 Koncert życzeń
- 13.00 Program rozrywkowy

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

- 13.55 Morze
- 14.15 Pieprz i wanilia
- 15.05 Marek Sierocki zaprasza
- 15.35 „Panna dziedziczka” (11) — film braz.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Film dok.
- 18.00 Gdzie są taśmy z tamtych lat
- 18.40 Antena
- 19.00 „Trzy misle”
- 20.05 „Światła kabaretów (3) — film ang.
- 21.00 Siedem dni
- 21.30 Sportowa niedziela
- 22.15 Kinomania
- 22.45 Premiery po latach

PROGRAM II

- 11.15 Przegląd tygodnia oraz film ang. „Światła kabaretów” — program dla niesłyszących
- 12.45 Krótkofalowiec
- 13.15 Jutro poniedziałek
- 13.50 Polska Kronika Filmowa
- 14.00 100 pytań do...
- 14.30, 15.25 i 16.05 Formuła I
- 14.55 „Palacy” — film dok.
- 15.40 Fama '89
- 16.30 Konwój
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Goście Daniela Passenta
- 19.30 Galeria Dwójki
- 20.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Queenie” (1) — film USA
- 22.35 Komentarz dnia
- 22.40 Futurologia na dobranoc

PONIEDZIAŁEK 31 LIPCA

PROGRAM I

- 17.10, 19.30 i 23.00 DTV
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Czterdziestolatek” — film TP
- 18.50 Bez granic
- 19.00 „Sprytny dzęcioł”
- 19.10 Gorąca linia
- 20.05 Spektakl na bis: „Polka prosto z kraju”
- 21.20 Kroniki PAT
- 21.35 Film dok.
- 22.30 Recital Jerzego Polomskiego

PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Przegląd PKF
- 19.00 Ojczyzna — polszczyzna
- 19.15 Antena Dwójki
- 19.30 Muzyczne wizyty
- 20.00 „Noc zadusza” — film dok.
- 21.15 Zamyślenia
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Biografie: „Życie Sergieja Eisensteina”
- 22.40 Komentarz dnia

WTOREK 1 SIERPNI

PROGRAM I

- 8.50 Domator
- 9.00 Teleferie
- 9.30 „Chłopcy z naszego osiedla” (2) — film węg.
- 10.00, 17.05, 19.30 i 22.45 DTV
- 10.25 „Moja kuzynka Rachela” (3) — film ang.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Akeja pod Arsenalem” — film pol.
- 19.00 „Przygody Bączka i Pączka”
- 19.10 Stop
- 20.05 „Moja kuzynka Rachela” (3) — film ang.
- 21.00 Kroniki PAT
- 21.15 Konferencja prasowa rzesznicka rządu
- 21.30 „Wojenne ścieżki Joachima” — film dok.

PROGRAM II

- 10—12 TELE-9
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Wojna domowa” — film TP
- 19.00 Publicystyka kulturalna
- 19.30 Blisko nieba
- 20.00 „Noc zadusza” — film dok.
- 21.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio „Solidarność”
- 22.30 „Bubu z Montparnasse” — film fab.
- 0.05 Komentarz dnia

ZYCIE

PRZEMYSKI

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer oddano do drukarni 18 bm. Bloki — 21 i 24 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71 DYREKTOR Józef Krajnik tel. 354-12.

REDAKTOR NACZELNY Zygmunt Marciak
ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15, tel. 22-00 i 73-84

OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń w kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19.
Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 34 000 S-4



MIXOLIMPIADA

Przygotujcie teren, na którym zostaną zorganizowane zawody, podzielcie zawodników na grupy w zależności od wieku, przygotujcie dla nich numerki, opracujcie regulamin zawodów i zestaw konkurencji. Zuchy konkurują w wyścigu na jednej nodze, biegu na 100 m, biegu w workach lub z jajkiem na łyżce, w biegu rzędów z piłeczką pingpongową, w grze w dwa ognie.

Harcerze rywalizują w wyścigu na jednej nodze — ale tyłem, pokonywaniu przeszkód (skok przez rów, przejścia pod płotkiem lub po zwałonym drzewie), biegu w workach, przeciąganiu sznura itp.

Olimpiadę kończymy — defiladą zawodników, ogłoszeniem wyników oraz wręceniem dyplomów i nagród.

Wieczorem zapraszamy wszystkich naszych sprzymierzeńców i dzieci wypoczywające po sąsiedzku na program artystyczny.

★ ◇ ★

CO TO ZA MASZKARA?



Odpowiedź otrzymasz po złożeniu fragmentów tej paskudy, zamieszczanych w „Życiu” do 23 sierpnia br. Dla wytrwałych nagrody!

Z redakcyjnego dyżuru

Najlepiej przemilczeć

— 19 kwietnia br. dziewiętnastu lokatorów bloku przy ul. Kollataja 6, wystosowało protest na ręce prezesa ds. administracyjno-gospodarczych Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przeciwko lokalizacji śmietnika przed tymże blokiem. Zaprotestowaliśmy, bo jak śmietnik to i trzepak, a my już dość mamy uciążliwości z powodu parkingu samochodowego. Uplynęły już prawie trzy miesiące, a my nadal czekamy na odzew PSM. Boimy się, że spółdzielnia chce przemilczeć sprawę, a swoje i tak robi — żalita się jedna z zainteresowanych lokatorek.

Istotnie, nie popisali się projektanci osiedla Kosynierów II, zapominając, że mieszkańcom potrzebny jest śmietnik i to tak usytuowany, by nie wadził nikomu. W efekcie dochodzi tam do odbijania piłeczki pingpongowej i przestawiania składowiska odpadów w coraz to inne miejsce. 14 czerwca br. na niefortunną lokalizację wskazywali mieszkańcy bloku przy ul. Borelowskiego 13 (patrz list „Kiedy spełnią obietnice?”). A PSM nadal milczy.

(staw.)

Czy naprawdę nie można?

Od chwili wprowadzenia się do nowych bloków przy ul. Monte Cassino w Przemyślu, ich mieszkańcy toczą nierówną walkę z Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Komunikacji Miejskiej o kursowanie czerwonych autobusów na to osiedle. Przez długi czas zmagania te były bezskuteczne, aż wreszcie WPKM dało się ubłagać i wydłużyło kilka kursów linii nr 2. Mieszkańcy mieli już nadzieję, że jest to początek normalnej komunikacji, ale okazało się, że na tym koniec. Dalsze zabiegi o wydłużenie kolejnych kursów nie dały żadnego efektu, bo podobno wymagałoby to rocznych (a może i dłuższych), prac nad nowym rozkładem jazdy linii nr 2. Zainteresowanym trudno jednak pogodzić się z taką sytuacją i proszą, aby zrozumieć ich położenie — na osiedlu nie ma nawet sklepu (nie mówiąc już np. o żłobku czy przedszkolu), za wszystkim trzeba więc jeździć do centrum miasta. Pytają, czy żądania normalnej komunikacji, to domaganie się... luksusu?

(s)

Jarosze w akcji?

Ze zdumieniem nasi czytelnicy obserwują zawrotne tempo, w jakim przemyska PSS „Społem” rezygnuje ze sklepów mięsnych i spożywczych, w których — od czasu do czasu — pojawiały się wędliny i drób. Czyżby do władzy w spółdzielni dorwali się zdecydowani jarosze, którzy nie wiedzą, że takie „manewry” spowodują niepotrzebne i znacznie potężniejsze niż obecnie kolejki w ocalałych jeszcze sklepach? Nie, nie w tym sprawa, bo czy to prezesi będą w tych kolejkach „pracować” na żyłki (kto postoi, ten postoi...)? Znamienna jest przy tym bierność handlowego zwierzchnictwa, które godzi się z faktem uczynienia z 70-tysięcznego Przemyśla handlowej pustyni miast działac na zasadzie: rezygnujesz ze sklepu — oddaj lokal i idź w diabły, bo z pocalowaniem ręki weźmie go kto inny. O! chociażby osoba przywafna, która chciałaby prowadzić sklep mięsny. Co, nie będzie chętnych?...

(ter.)

Cebula przypa

CHCĘ SIĘ UNIEWAŻNIC



aula życie



JAROSŁAW

26 VII — 1 VIII — „Lato w mieście” — imprezy rekreacyjno-rozrywkowe dla dzieci (szczegóły w afiszach).

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

Wystawy: grafiki Rosy Tarrueli; „Rewolucja” (z Instytutu Francuskiego w Krakowie).

Kino „Westerplatte”

26—28 VII — „Interkosmos” (USA, 12).
26—28 VII — „Cienie” (pol., 15, seans I).
30 VII — 1 VIII — „Francis” (USA, 15).
30 VII — 1 VIII — „Życie wewnętrzne” (pol., 18, seans I).

LUBACZÓW
Miejski Ośrodek Kultury

26 VII, godz. 15 — Konkurs malarski dla kolonistów pt. „Impresje z wycieczek po Lubaczowie i okolicach”, godz. 17 i 19 — Projekcja filmów fabularnych technika wideo.
29 i 30 VII, godz. 18—22 — Dyskoteka.
1 VIII, godz. 11 — Projekcja bajek filmowych dla dzieci.

Kino „Melodia”

26 VII — „Wirujący seks” (USA, 15).
27—28, 30 VII i 1 VIII — „Piłkarski poker” (pol., 15).

PRZEMYŚL

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

29 VII, godz. 18 — „Lato w mieście” — bajki wideo.
Wystawy: „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Kronika Kraju Rad”; „Okiem kamery — wydarzenia”.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Moda kobieca XIX i XX wieku”; „Dzieła Jana Matejki” (ze zbiorów Lwowskiej Galerii Obrazów);

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 24 VII); ul. Kraszewskiego.
PRZEMYŚL: stałe dyżurują apteki przy ul. Franciszkańskiej i Lelewela.

„XVII Ogólnopolski Przegląd Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków”.

Stowarzyszenie PAX

27 VII, godz. 17 — „Obrońność wczesnośredniowiecznego Przemyśla” — prelekcja Andrzeja Koperskiego.
28 VII, godz. 17 — Bajki wideo.

Galeria Sztuki Współczesnej BWA, ul. Kościuszki 3

Wystawa: malarstwo Darii Steculy-Naumko i Włodzimierza Steculy (Lwów).

Osiedlowy Dom Kultury „Kmieć”

26 VII — 1 VIII — godz. 9—14 — Nieobozowa Akcja Letnia.

Klub Osiedlowy PSM-PSS

29 i 31 VII, godz. 9—15 — „Lato w mieście”.

Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”

28 VII, godz. 18 — Dyskoteka.
30 VII, godz. 17 — „Lato w mieście”.
31 VII, godz. 18 — Turniej brydża sportowego.

Kino „Kosmos”

26—27 VII — „Pożegnanie z Afryką” (USA, 15).
28—30 VII — „Łuk Erosa” (pol., 18).
1 VIII — „Piłkarski poker” (pol., 15).

Kino „Roma”

27—28 VII — „Krótkie spicje” (USA, 12).
30—31 VII — „Pociąg do Hollywood” (pol., 15).
30 VII — 1 VIII — „Oszołomienie” (pol., 18, seans I).
1 VIII — „Fatalne zauroczenie” (USA, 18).
1 VIII — „Sprzedawca kapeluszy” (fr., seans studyjny).

Kino „Bałtyk”

26—28, 30—31 VII — „Fatalne zauroczenie” (USA, 18).
26—28 VII — „Głupcy z kosmosu” (ang., 12, seans I).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

26 i 29 VII, godz. 19 — Dyskoteka.
Wystawa rysunku dziecięcego „Przeworsk moich marzeń”.

Kino „Warszawa”

27—28 VII — „Dzika namietność” (USA, 18).
30 VII — 1 VIII — „Interkosmos” (USA, 12).



Zasłużeni dla ZSMP

W tym roku do „KSIĘGI ZASŁUŻONYCH DLA WOJEWÓDZKIEJ ORGANIZACJI ZSMP” wpisani zostali: Ryszard Adamski, Józef Chomina, Marek Czarniecki, Czesław Czyżowski, Zbigniew Grabowski, Mariusz Guttmayer, Mariusz Iwaniszyn, Ryszard Kudelski, Józef Koca, Stefan Moskowicz, Jan Machunik, Ryszard Michalski, Bogusław Pawlak, Janusz Peron, Stanisław Pliś, Jerzy Stozko, Maciej Piórkowski, Adam Rabski, Leon Szalański i Ryszard Zacharko. Gratulujemy!

Czyj to jamnik?

Wiadomość o zaginionym jamniku w Przemyślu pod numerami telefonów 41 22 lub 21-03.

Do wiadomości Wysokiej Rady

Porządek obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej (13 lipca br.) nie przewidywał wystąpienia wojewody, toteż zapowiedź, że głos zabierze Andrzej Wójcicki, by przedstawić sytuację społeczno-gospodarczą w Przemyskiem, stanowiła pewne zaskoczenie. Radni wysłuchali przemówienia z wielką uwagą. Zamieszczamy je w dużym streszczeniu, od redakcji dodając tylko śródtytuły.

NARASTA ZANIEPOKOJENIE SPOŁECZEŃSTWA

również w naszym województwie, choć akurat dane statystyczne za pierwsze półrocze są w Przemyskiem korzystniejsze niż ogólnokrajowe. Nasze zakłady przemysłowe zwiększyły produkcję o 12 proc. w cenach stałych, gdy średnia w kraju wyniosła niespełna 2 procent. U nas skup żyweca za 6 miesięcy wzrósł o 5,7 proc., w kraju — 4 proc. Jednak już w czerwcu nastąpiło załamanie. Dostawy mleka w kraju zwiększyły się o 8 proc., w Przemyskiem o 14,5 procent. Z jednej strony wzrosło o 5 proc. pogłowie bydła, z drugiej — zmniejszyło się o 4 proc. pogłowie trzody chlewnej. Szczególnie niepokojącym zjawiskiem jest spadek liczby macior w gospodarce nieuspołecznionej o 17 proc. Klucz do zmiany tego trendu znajduje się w rękach władz centralnych, chodzi mianowicie o podniesienie opłacalności produkcji rolnej i urynkowanie gospodarki żywnościowej.

Coraz więcej emocji i nieprzychylnych ocen budzi zaopatrzenie rynku. Różnorodne przedsięwzięcia, a m. in. rozwijanie współpracy handlowej z obwodem lwowskim, mogą tylko łagodzić sytuację, lecz istotnej poprawy nie spowodują. Niezadowolone społeczeństwo budzi powrośnięcie zaopatrzenia w mięso i jego przetwory. Przyczyną tego są oczywiście, w czerwcu br. zakłady mięsne działające w naszym województwie skupowały tylko po kilkanaście sztuk żyweca, gdy tymczasem na pokrycie norm kartkowych potrzeba było 750 do 800 ton maszy mięsnej. Skup ruszył nieco dopiero po decyzji ministra finansów z 30 czerwca br., dotyczącej pokrycia z bud-

żetu skutków premii za dostawy żyweca w lipcu br. Nastąpiły perturbacje w sprzedaży cukru, przyczyna stał się jego nadmierny wykup. Jeśli przeciętna sortada cukru w Przemyskiem w poszczególnych kwartałach wynosiła od 2500 do 2700 ton, to w II kwartale br. wzrosła do 3200 ton i nie zaspokoiła potrzeb. Na skutek zabiegów władz wojewódzkich uzyskaliśmy dodatkowo 1500 ton, lecz i ta ilość zniknęła szybko z półek. Aż do kampanii cukrowalniczej zdecydowanej poprawy w tym względzie nie należy się spodziewać. Przedsiębiorstwa handlowe podejmują starania, ażeby łagodzić trudności rynkowe.

INFLACJA BIJE INWESTYCJE

Zadania budownictwa mieszkaniowego za I półrocze wykonano w 40 proc. Na planowane do oddania w br. 1300 mieszkań, do końca czerwca oddano 622. Nastąpiło znaczne zahamowanie budownictwa zakładowego. Główna przyczyna opóźnień, to brak cementu, blachy, rur, stolarki itp. Z tego też powodu zamiast 700 ukończonych tylko 130 mieszkań w budownictwie indywidualnym.

Inflacja spowodowała, że po 6 miesiącach wykorzystano 88 proc. nakładów inwestycyjnych. Skutki planowanej tylko na 40 proc. inflacji miano pokryć z budżetu centralnego, tymczasem minister finansów już na początku czerwca zapowiedział, że nie przyzna dodatkowych środków, motywując swą decyzję ogromnym bo 4-bilionowym deficytem budżetu państwa.

Przewidując taką sytuację władze już wcześniej zaczęły zabiegać o dodatkowe pieniądze. Z dobrym skutkiem. Województwo otrzymało

dotatkowo 550 mln złotych na modernizację, 400 mln zł na budowę szpitala wojewódzkiego, 1 mld 576 mln zł na wykup i uzbrojenie terenów pod budownictwo komunalne, 77 mln na inwestycje oświatowe i 44 mln zł na remonty szkół, 430 mln zł na modernizację trasy E-40, 100 mln zł na popieranie czynów społecznych. Nie są to jednak duże pieniądze w stosunku do potrzeb, bez tego jednak sytuacja w inwestycjach byłaby jeszcze gorsza. Oblicza się, że na realizację zadań zawartych w wojewódzkim planie rozwoju na rok 1989 zabraknie około 8 mld złotych. Przyczyna jest oczywiście inflacja. Jeśli nie się nie zmieni w najbliższych tygodniach, zajdzie potrzeba wstrzymania wielu inwestycji, w tym również komunalnych. Decyzja będzie oczywiście trudna, a ponadto kosztowna, bowiem za wstrzymanie prac i zabezpieczenie budów przedsiębiorstwa budowlane każą sobie zapłacić około 1,5 mld złotych.

Według obliczeń szacunkowych na inwestycje rolnicze zabraknie 1,5 mld złotych oświatowe — 1,3 mld zł służby zdrowia — 900 mln zł budownictwa drogowego 1,1 mld zł. Zapowiedziane zmniejszenie dostaw gazu ziemnego ze Związku Radzieckiego odbije się niekorzystnie na instalowaniu gazociągów w miastach i na wsi. Istnieje jednak nadzieja, że niedobór zostanie pokryty z własnych, krajowych zasobów.

RADĘ CZEKAJĄ TRUDNE DECYZJE

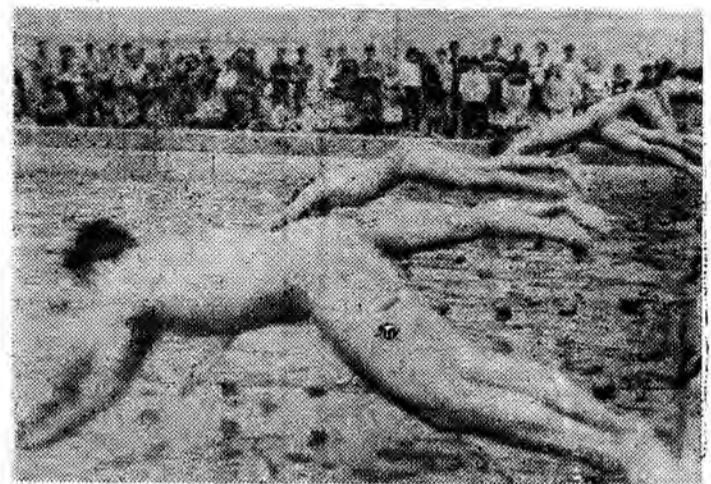
Decyzje o wstrzymaniu niektórych inwestycji, nie będą łatwe, stąd też wojewoda zaproponował powołanie komisji, które przeprowadzą kontrolę placów budów i ustosunkują się do wniosków dotyczących zamknięcia lub kontynuowania prac. Ostatnie słowo w tej sprawie należeć będzie do Wojewódzkiej Rady Narodowej, a także rad niższego szczebla.

Mając to na uwadze wojewoda zaproponował aby: nie rozpoczynać nowych inwestycji ujętych nawet w planie wojewódzkim, wstrzymać okresowo projektowane inwestycje przewidzianych do realizacji w przyszłym roku, środki jakimi dysponuje województwo skoncentrować na zadaniach, które mogą być zakończone w tym lub w przyszłym roku, budowę szpitala wojewódzkiego traktować nadal jako inwestycję priorytetową, zmniejszyć zakres rzeczowy niektórych zadań.

Wojewoda zakończył swe wystąpienie zapewnieniem, że administracja ze swej strony skoncentruje swe działania na łagodzeniu skutków trudnego okresu, w jakim się znajdujemy.

Z. ZIEMBOLEWSKI

A co na to Przemysł?



Kosztów 350 mln złotych oddano do użytku w Jarosławiu pierwszy w województwie basen kąpielowy o wymiarach 50x20 m wraz z pełnym zapleczem. Ten piękny i nowoczesny obiekt mieści w swej niecce 1500 metrów sześciennych wody dostarczanej z dwóch studni głębinowych o wydajności 27 m sześciu na godzinę. Dzięki temu ogólny bilans wody w sieci miejskiej pozostaje nienaruszony. Woda w obiegu zamkniętym poddawana jest oczyszczaniu oraz wymianie w ilości 10 proc. w ciągu doby, a specjalne urządzenia do jej podgrzewania pozwalają na eksploatację obiektu od wiosny do jesieni.

Szczęśliwy i z dawna oczekiwany finał uwieńczył w końcu dzieło, którego początki sięgają końca lat sześćdziesiątych, kiedy to przy dużym zaangażowaniu mieszkańców miasta budowano halę sportowo-widowiskową i hotel „Turkus”. Z tych dobrych czasów zostało pół miliona złotych i z takim kapitałem pracownicy i gospodarz jarosławianie przystąpili do kolejnej inwestycji, której losy ważyły się przez szereg lat. Dopiero w roku 1983 rada dyrektorów przy naczelniku miasta podjęła ostateczną decyzję: budować.

Zmieniały się czasy, pogorszeniu ulegały warunki inwestowania, wzrastały ceny, tylko zapał jarosławian nie osłabł. Do pracy zaangażowano szereg wykonawców, a wśród nich znane rzeszowskie firmy: „Hydrobudowę” (wykonanie nieckiej basenu), „Wodrol” (instalacja systemu pomp i innych urządzeń), „Instal” (budowa urządzeń socjalnych), a także miejscowe przedsiębiorstwa i rzemieślnicy. To ostatnie postawiło kropkę nad „i” wykonując prace, których nie podjęły firmy państwowe. Duże było zaangażowanie młodzieży, zwłaszcza przy pracach porządkowych, związanych z ostateczną „kosmetyką” obiektu.

Podczas uroczystości otwarcia basenu odbyły się zawody pływackie o puchar naczelnika miasta (na zdjęciu). Uczestniczyli w nich sportowcy z NRD przebywający na wakacjach w Jarosławiu.

Przy okazji warto poinformować, że basen czynny jest codziennie w godzinach od dziesiątej do ośmiemstej. Cenę biletu wstępu ustalono na 350 złotych dla dorosłych i 200 złotych dla młodzieży szkolnej. Dzieci do lat siedmiu (oczywiście pod opieką starszych), mają wstęp bezpłatny.

Na marginesie tego wydarzenia nasuwa się smutna refleksja na temat historii budowy podobnego obiektu w Przemysku...

Tekst i zdjęcie — JERZY MAKARA

Chemia w rolnictwie

BEZ PRZESADY



Sady również wymagają chemicznej ochrony, bez niej nie byłoby tak dorodnych owoców. Fot. T. Z.

Często można spotkać się z zarzutem, że rolnicy zbyt hojnie traktują uprawy nawozami i środkami ochrony roślin. Uwagi te kieruje się najczęściej pod adresem ogrodników, sadowników i właścicieli szklarni. Stwierdzenia te pojawiają się zwłaszcza wczesną wiosną, gdy na zielony rynek trafiają pierwsze nowaliki z upraw szklarniowych. Patrząc wtedy na dorodne warzywa, wielu z nas nie wierzy, że udało się je wyhodować bez zastosowania środków chemicznych. Narzekamy, marudzimy, ale... kupujemy i słono płacimy. I tak bywa co roku.

Co bardziej złośliwi posuwają się do stwierdzenia, że rolnicy dzisiaj nie tylko żywią, ale także... trują. Z takim poglądem nie zgadzają się oczywiście ani sami zainteresowani, ani też ci, którzy w jakiś sposób odpowiadają za stosowanie chemii w rolnictwie. Dlaczego? Swoje racje opierają

na liczbach, a z tych wynika, że w innych krajach zużywa się znacznie więcej (w przeliczeniu na hektar użytków rolnych) środków ochrony roślin, a tamtejsze środowisko wcale nie jest zniszczone bardziej od naszego.

Każdy pestycyd składa się z kilku składników, przy czym najważniejszy jest ten, który właśnie ma zniszczyć owady, chwasty, grzyzonie itp. Pozostałe to środki zwiększające np. przyczepność pestycydu, opóźniające jego rozkład itp. Upraszczone nieco możemy powiedzieć, że ten najważniejszy składnik, to substancja aktywna, która decyduje o działaniu danego środka chemicznego. Jej zawartość w pestycydach waha się od 2,5 proc. do 50 proc.

W Przemyskiem średnie zużycie substancji aktywnej na hektar użytków kształtuje się w granicach 0,4 kg. Czy to dużo? Za odpowiedź na to pytanie niech posłużą kolejne liczby. W kraju zużywa się średnio 1,4 kg/ha substancji aktywnej, w NRD i Czechosłowacji — 2-6 kg/ha, w Europie Zachodniej — do 10 kg/ha, a w Japonii nawet 20 kg/ha. Nie zachylając się

liczbami łatwo wynioskować, że w Kraju Kwitnącej Wiśni zużywa się... pięćdziesięciokrotnie więcej substancji aktywnej na hektar niż w Przemyskiem.

Przy tej okazji warto wspomnieć o niezwykle ostrym wymaganiach w zakresie badań toksykologicznych, którym musi być poddany każdy preparat przed dopuszczeniem do stosowania. Rygory te wzrastają niemalże z roku na rok. Np. w 1950 r. dany pestycyd sprawdzano tylko poprzez 30-90-dniowe badania na szczurach, w 1960 r. badania te miały już pięć pozycji, w 1970 r. już kilkanaście, a dziesięć lat później ich lista wydłużyła się do kilkudziesięciu pozycji. Obecnie okres rejestracji nowego preparatu trwa 5-7 lat.

Przemysł zajmujący się produkcją środków ochrony roślin dąży, aby było jak najmniej tych w najwyższych klasach toksyczności, a więc tych uznawanych za trujące. I tak np. do niedawna stosowany był do zwalczania stonki Enolofos, który zaliczał się do I klasy toksyczności (zawierał 44 proc. substancji aktywnej), był więc bardzo niebezpieczny dla osób wy-

KONTROLERZY INSPEK-CJI ROBOTNICZO - CHŁOPSKIEJ ODWIEDZILI W MAJU BR. WYBRANE PLACE BUDÓW, A W CZERWCU — JEDNOSTKI GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ W WOJEWÓDZTWIE. Celem tych „nalołów” było sprawdzenie ładu i porządku, zabezpieczenia mienia przed kradzieżami i pożarem, przestrzegania przepisów bhp itp.

◊ Lustracje 10 placów budów nie wykazały nieprawidłowości w zakresie zabezpieczenia magazynów oraz składowisk materiałów przed samowolnym pobieraniem bądź kradzieżą budulców. Właściwie zabezpieczano materiały i sprzęt przed zniszczeniem, nieźle też wyglądały sprawy porządkowe; najwięcej uwag dotyczyło warunków bhp oraz naruszania przepisów ppoż.

Najlepiej wypadła budowa szkoły w Cieszacinie Wielkim prowadzona przez PBRol Szówsko, gdzie nie stwierdzono niczego co byłoby w sprzeczności z przepisami. Na budowie przemysłowego Zakładu Uzdantniania Wody (wykonawca — „Hydrobudowa” Rzeszów) zauważono jedynie brak zabezpieczenia otworów wentylacyjnych w stropie budynku pompowni, którą to usterkę usunięto jeszcze w trakcie kontroli.

Na pozostałych ośmiu placach budów było już gorzej. O ile jednak uwagi pod adresem budowniczych szkół w Korzenicy (PBRol Radymno) i Przemysłu (PPB) oraz zatrudnionych przy rozbudowie szkoły w Lubaczowie (miejscowy PBRol) dotyczyły jedynie nielicznych przypadków niepełnego przestrzegania przepisów ppoż., to na pozostałych inwestycjach „grzechów” sprzecznych z zasadami ppoż. oraz bhp było dużo więcej. „Podpadły” dwie budowy prowadzone przez JPB (ujęcie wody w Rozborzu oraz budowa Szkoły Podstawowej nr 4 w Jarosławiu) i trzy realizowane przez przedsiębiorstwa rzeszowskie: „Przemysłowkę” (kotłownia

„Grodziszczkańska” i zakład uzdatniania wody w Jarosławiu) oraz „Hydrobudowę” (oczyszczalnia ścieków i kolektor „B” w Przeworsku).

Najczęściej spotykanymi w toku kontroli nieprawidłowościami były m.in.: braki zabezpieczenia skrzynek rozdzielczych prądu, niewłaściwe podwieszenie i podłączenie prze-

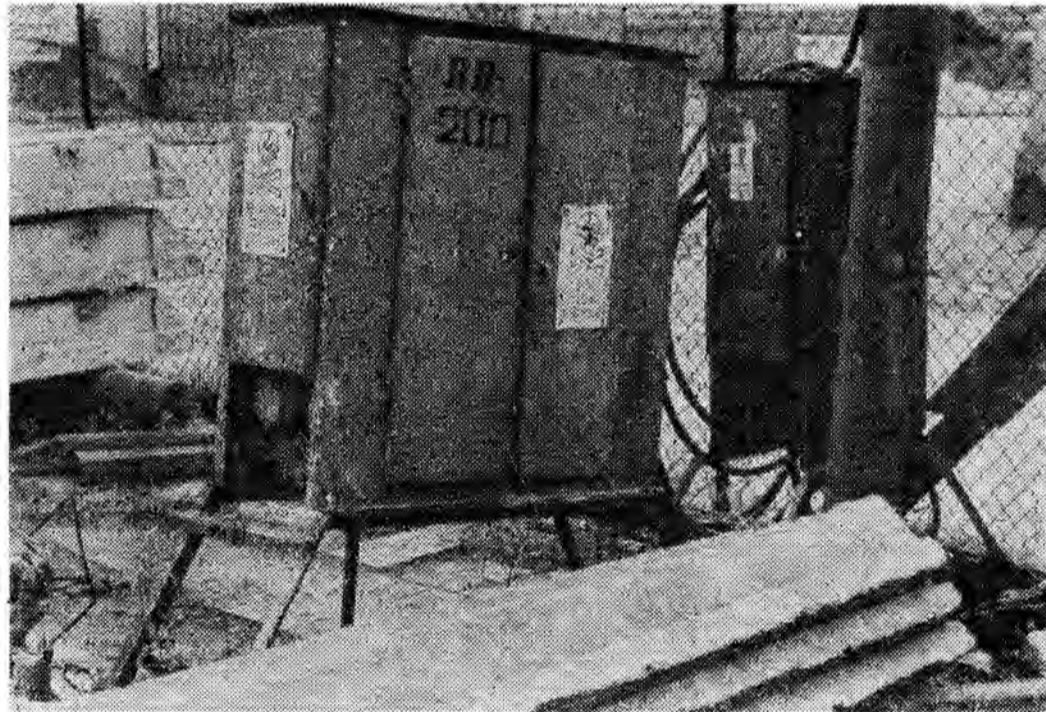
nie byłoby żadnych problemów. IRCh-owcy spisali stosowne protokoły, a towarzyszący im strażacy ukarali mandatami kierowników budów szkoły w Przemysłu oraz oczyszczalni ścieków w Przeworsku. Ponadto inspektorzy pracy skierowali do właściwych adresatów trzy nakały i jedno wystąpienie. Dyrektorowi PBRol w Szówsku przy-

w jednostkach gospodarki uspołecznionej. Generalnie potwierdzono raz jeszcze, że nadal występują w nich mankamenty w zakresie dbałości o mienie państwowe, jego zabezpieczenie przed kradzieżami i pożarem oraz ogólny bałagan w pomieszczeniach produkcyjnych i socjalno-bytowych. Dość powiedzieć, że takie negatywne zjawiska

wywania kluczy od nich (w 3 jednostkach, przy czym w przeworskim „Elektromecie” panuje zwyczaj, że wszystkie klucze, wraz z tymi od kasy, pracownicy zabierają... do domu); zły stan techniczny budynków powodowany uszkodzonym pokryciem dachowym (m.in. w WSBW Munina oraz Okręgowym Zakładzie Transportu i Maszyn Drogowych w Jarosławiu); braki w wyposażeniu w sprzęt ppoż. (we wspomnianym już „Elektromecie” w szafkach hydrantowych brakuje... węży i prądnic) i niesprawność instalacji elektrycznej; bałagan w pomieszczeniach i na placach składowych; braki w wyposażeniu pomieszczeń socjalnych etc. etc.

IRCh-a stwierdza:

Afer nie ma, ale...



Najwięcej uwag dotyczyło warunków bhp oraz naruszania przepisów ppoż.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Ogółem stwierdzono aż 46 różnego rodzaju uchybień, a tytułem uzupełnienia trzeba dodać, iż poza wspomnianymi już jednostkami kontrolowano również: Wojewódzki Zakład Remontowo-Budowlany Służby Zdrowia, „Elektromet” i Spółdzielnię Transportu Wiejskiego w Przemysłu; Zakłady Remontowo-Montażowe w Jarosławiu, bazę remontowo-sprzętową „Hydrobudowa” w Przeworsku oraz bazę „Transrolu” i Okręgowy Zakład Transportu i Maszyn Drogowych (oddział) w Radymnie.

I w tym przypadku, podobnie jak w trakcie kontroli na placach budów, okazało się, że niektóre uchybienia można usunąć od ręki, co też — ale dopiero pod okiem kontrolerów — uczyniono. Czy należy czekać aż na wizytę IRCh-y aby zrobić to, co leży w zakresie służbowych obowiązków, za których „wypełnianie” pobiera się pobory i premie? Czy należy czekać na wizytę prokuratora w chwili, gdy lekkomyślność i obojętność na losy społecznego mienia doprowadzi do jego kradzieży albo zniszczenia? Sądząc z pobieżnej analizy raportu z tej kontroli można wysnuć wniosek, iż niektóre osoby robią w s z y s t k o, aby jak najszybciej do tego doszło.

(bz.)

wodów elektrycznych, uszkodzenia instalacji elektrycznych, braki w wyposażeniu w sprawny sprzęt gaśniczy, praca na niewłaściwie ustawionych rusztowaniach, praca bez kasków ochronnych, złe warunki socjalne. Co ciekawe, ponad 1/3 stwierdzonych usterek usunięto na oczach kontrolerów, co świadczy dobitnie o tym, że przy lepszym nadzorze kierowników budów

pomniano nazwisko kierownika budowy szkoły w Cieszacinie Wielkim — tym razem jednak z myślą o uhonorowaniu człowieka, który wie na czym polegają jego zawodowe obowiązki, a to na naszych budowach — jak dowiodła lustracja — rzadkość...

◊ Równie bogaty w krytyczne uwagi plon przyniosła czerwcową akcją prowadzona

stwierdzono w aż ośmiu spośród dziesięciu kontrolowanych jednostek. Z „grzechów głównych”, które w nich występują wymieńmy m.in.: brak zabezpieczenia przed dostępem osób postronnych i wadliwe funkcjonowanie służb dozoru (w 3 zakładach); niedostateczne zabezpieczenie niektórych pomieszczeń warsztatowych i magazynowych oraz niewłaściwy sposób przechod-

konujących nim rabiegi. Od kilku lat zastąpił go jednak Decis, który zawiera tylko 2,5 proc. substancji aktywnej i zalicza się do IV klasy toksyczności. Działanie ma w zasadzie takie samo, a jest już znacznie mniej niebezpieczny dla ludzi mających z nim do czynienia. I jeszcze pewna ciekawostka, a propos Decisu — otóż jest to syntetyczny odpowiednik substancji owadobójczej występującej w naturze (jej obecność stwierdzono w jednej z odmian dziko rosnącej chryzantemy). Zatem jeszcze raz okazało się, że człowiekowi trudno prześcignąć przyrodę. Z użycia w zasadzie wycofany został też Furadin (stosowany był do zaprawiania nasion buraków opryskiwania tytoniu), bo okazało się, że zawarta w nim substancja aktywna bardzo wolno się rozkłada i długo zalega w glebie. Takich przykładów można by podać jeszcze przynajmniej kilka. W br. w kraju dopuszczonych jest do stosowania ok. 15 preparatów w I klasie toksyczności (w województwie dostępnych jest sześć). Znajdujące się w sprzedaży w Przemysku pestycydy I i II

klasy toksyczności stanowią zaledwie ok. 6 proc. ogólnej liczby środków ochrony roślin będących w użyciu. Pozostałe, a więc około 94 proc. to pestycydy od III do V klasy toksyczności, a więc nie trujące tylko środki szkodliwe dla zdrowia. Środki w I i II klasie toksyczności mogą nabywać tylko ci rolnicy, którzy mają zaświadczenia o ukończeniu odpowiedniego kursu. W ub. r. skorzystało z niego ponad 1220 rolników i ok. 530 osób z ekip fitosanitarnych (m.in. z eskarierów i pegeerów). Szkolenia sprawiają że w ostatnich latach nie notuje się przypadków zatrucia tymi środkami wskutek nieostrożnego obchodzenia się z nimi nieprzestrzegania przepisów bhp. Nie zaprzeczamy wszakże iż nie puszczamy się opryskiwaczy w rzekach i strumykach, że wykonujący opryski mają odpowiednie ubrania ochronne, że środki te zawsze są stosowane w odpowiedniej ilości. W tych przypadkach niekiedy uzasadnione mogą być pretensje że pestycydy niewłaściwie zastosowano. Wszelkim doradztwem w zakresie doboru i stosowania pestycy-

dów zajmuje się m. In. Wojewódzka Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin w Przemysłu. Nie ma ona wszakże — jak mówi jej dyrektor Janusz Woźniakowski — uprawnień do nakładania ewentualnych sankcji, może tylko doradzać zwracając uwagę na nieprawidłowości, przypominać o konieczności stosowania chemicznej ochrony roślin. Oczywiście wcale to nie oznacza, że propagowane są tylko chemiczne środki bo — jak się okazuje — istnieją także i inne sposoby. Przy współczesnym jednak poziomie produkcji rolniczej wiele z nich — dobrych przed laty — nie zdaje egzaminu i po pomoc trzeba sięgnąć do chemii. Dla porządku wspomnijmy o podstawowych metodach ochrony roślin. **Metoda biologiczna** — polega na wykorzystaniu naturalnych wrogów szkodników roślin (np. do szklarni wprowadza się pasożyta, który niszczy mszki szklarniowe). Biologiczne zwalczanie szkodników nie odbywa dzisiaj (mimo stałych eksperymentów) poważniejszej roli w rolnictwie. **Metoda fizyczna** — polega na fizycznym odkażeniu roślin (np. pod-

dawanie sadzonek truskawek działaniu podwyższonej temperatury, która niszczy nicienie). **Metoda agrotechniczna** — stosowanie terminowych zabiegów uprawowych albo też przyspieszanie lub opóźnianie (w zależności od warunków atmosferycznych) Przeświecanie drzew w sadach — są wtedy łatwiej przewiewane przez wiatr mniej zawilgocone, a więc jest gorzse środowisko dla rozwoju szkodników. **Metoda kwarantanny roślin** — zapobieganie rozprzestrzenianiu się chorób z rejonów skażonych do innych, jeszcze nimi nie obfetych. Np. w gminach Laszki i Wiazownica wykryto siedem ognisk matwika ziemniaczanego (w uwarach sadziaków). W gospodarstwach tych przez jakiś czas nie można będzie sadzić ziemniaków, chyba że będzie to Pała, odmiana odporna na te choroby. **Metoda chemiczna** — stosowanie chemicznych środków ochrony roślin. **Metoda hodowlana** — hodowla

odpornościowych odmian roślin uprawnych. W tej dziedzinie naukowcy mają pewne sukcesy jak np. wyhodowanie ziemniaka o zmniejszonej wrażliwości na zarazę ziemniaczaną czy też jabłoni odpornej na parcha. Metoda ta jest jednak długotrwała zwłaszcza przy drzewach owocowych, gdzie na efekty trzeba czekać przynajmniej kilkadziesiąt lat. Być może i tu wyniki będą szybsze, a to dzięki zastosowaniu osiągnięć inżynierii genetycznej. Na pytanie o skuteczność poszczególnych metod odpowiedzieć można krótko, aczkolwiek nieco wzmijając — najlepsze efekty przynosi połączenie kilku z nich. Oczywiście to tylko kilka uwag na marginesie tego rozległego problemu. W najbliższym czasie zajmmy się stosowaniem chemii w uprawach pod szklarnią oraz badaniami nad pozostałościami szkodliwych pierwiastków w płodach rolnych.

CD

PRZEMYSŁ BYŁ W GALICJI TRZECIM DUŻYM OSRODKIEM PRASOWO-WYDAWNICZYM, PO LWOWIE I KRAKOWIE. Jednym z najciekawszych czasopism drugiej połowy XIX wieku był „Przemyslanin” wydawany przez Jana Skwirzyńskiego w 1881 r. (od stycznia do maja), w drukarni Jana Cara w Rynku pod numerem 59. Było to już trzecie czasopismo przez niego redagowane. Już w 1879 r. wydawał „Urzędnik”, a po przeniesieniu pisma do Lwowa, od 1 stycznia 1880 r. rozpoczął drukowanie czasopisma ogłoszeniowego pt. „Nowości”. Od nowego roku — 1881 postanowił pismo to zreorganizować i wzbogacić. Tak narodził się „PRZEMYSŁANIN”, tygodnik społeczno-ekonomiczny, mający ambicję być ośrodkiem życia społecznego, kulturalnego i ekonomicznego. Do prac przygotowawczych zabrał się z dużą starannością i dobrym rozeznanem spraw wydawniczych. Przede wszystkim starał się nawiązać kontakt z Józefem Ignacym Kraszewskim i pozyskać go dla swojego pisma. Współpraca z wybitnym pisarzem, cieszącym się wówczas najwyższą sławą i autorytetem, gwarantowała powodzenie i stawała pismo w rzędzie najlepszych.

W zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej zachował się list Jana Skwirzyńskiego do J. I. Kraszewskiego zapraszający go do współpracy. List ten przytaczamy w całości:

»Wielmożny Panie i Dobrodzieju! Z dniem 15 stycznia 1881 rozpocznie się w Przemyślu (Galicyi) wydawnictwo nowego pisma pod nazwą „Przemyslanin” — przeznaczonego dla klas średnich, głównie dla mieszczaństwa polskiego, które dotąd, niestety, jest u nas zaniedbane. „Przemyslanin” zamieszczać będzie artykuły treści ekonomicznej, społecznej, gospodarczej, z dziedziny handlu i przemysłu, tudzież przystępne dla tej warstwy powieści, rozprawy naukowe i literackie itp. — Do Ciebie więc czcigodny wzorze piśmiennictwa polskiego ośmielamy się udać z prośbą o łaskawe skreślenie słów kilku Twą tak drogą i zasłużoną ręką — w tej nadziei i przekonaniu, że w swej szlachetnej chęci służenia każdej uczeiwej i dobro publicznej na względzie mającej sprawie, nie odmówisz nam swojego pożądanego, a tak dla nas cennego poparcia. Numer 1 — na okaz, wyjdzie już 15 stycznia 1881 roku. Przy tej sposobności mamy sobie za zaszczyt i obowiązek przesłać WW Panu zapewnienia naszego najgłębszego szacunku i wysokiego poważania (...) — Redakcja „Przemyslanina” — Jan Skwirzyński.

A oto odpowiedź wielkiego pisarza:

„List zastał mnie chorym i na wyjeździe za granicę dla zdrowia — nie mogę więc służyć Wam niczem innym oprócz najlepszych życzeń dla „Przemyslanina”, który powinien, mając na celu odbudowanie życia na prowincji, zyskać powszechne uznanie — Józef Ignacy Kraszewski”.

Był to ze strony Kraszewskiego delikatny wykręt, gdyż wolał on angażować się we współpracę z redakcjami mającymi pewność powodzenia i zbierał dane o redaktorze, wydawnictwie i warunkach czytelnictwa danego ośrodka. Pisarz mieszkający w Dreźnie — miał swoich stałych korespondentów w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Lwowie, którzy mu co tydzień donosili o

każdym ważniejszym wydarzeniu w kraju, szeroko je komentując. Ponadto faktycznie na początku 1881 roku u sędziwego już pisarza zaczynała objawiać się choroba serca, która stała się w kilka lat później przyczyną jego zgonu.

Mimo odmowy J. I. Kraszewskiego numer pierwszy „Przemyslanina” ukazał się jak zapowiedziano 15 stycznia, o objętości 6 stron, formatu 34 x 26 cm. Ukazanie się czasopisma poprzedziła reklama w postaci prospektu wysyłanego do znanych osobistości, instytucji, kawiarni i restauracji, a także rozklejanych na najbardziej widocznych miejscach publicz-

listycznych, nowościach wydawniczych, działalności szkół przemyskich, a także o... nieszczęśliwych wypadkach. Podawano również wykaz zmarłych w danym tygodniu oraz informacje z „Izby sądowej”. Z działu „Ruch pociągów” dowiadujemy się, że w 1881 r. Przemyśl miał bezpośrednie połączenia krajowe z Krakowem 3 razy na dobę i tyleż ze Lwowem oraz jeden pośpieszny na Węgry przez Zagórz. Przyjazdy i odprawy pociągów były wówczas jeszcze ciągle nowością, zaliczaną do rozrywek, przyciągającą uwagę mieszkańców i dlatego też nie mogły odbywać się późną nocą. Dodać trzeba, że w czasie prawie półrocznego ukazywania się

piwo butelkowe na szklanki, porter angielski, wódki, likiery krajowe i zagraniczne, tudzież stary wyborowy rum Jamajka na butelki i na miary (...) itp. Ręcząc za dobroć towaru, rzetelną wagę i śpieszną a uprzejmą obsługę, poleca się PT Publiczności z tą uwagą, że firma ta od 1803 roku istniejąca, tytulnią swoją egzystencją daje najlepsze gwarancje o słuszności i prawdziwości niniejszego ogłoszenia”. Inne ogłoszenie: „Handel Franciszka Gajdeczka — koryznych, kolonialnych, porcelany, sreber i złota, galanterii itp. towarów, po cenach najprzystępniejszych i w wielkim wyborze”. Ten sam Franciszek Gajdeczka w innym miejscu re-

„Obrazki galicyjskie” i inne tytuły, w sprzedaży których pośredniczyła redakcja „Przemyslanina”. Pismo reklamowało też lwowskie wydanie „Pana Tadeusza” z ilustracjami Andriolego, którego zakup obiecywało załatwić (...).

„Przemyslanin” ukazywał się do maja 1881 r. ogółem wyszło 13 lub 15 numerów pisma. Niektórzy uważają, że pismo upadło z powodu braku prenumeratorów i zainteresowania społecznego. Nie wydaje się to prawdopodobne, gdyż było dobre, interesujące, a już sama liczba reklam i ogłoszeń mogła przynosić pewien dochód, gdyż koszty własne wydawnictwa nie były duże. Przyczyn zawieszenia pisma należy dopatrywać się w czym innym: w bezkompromisowości stawiania problemów społecznych i gospodarczych miasta i publicznego rozliczania niektórych członków rady gminnej, samorządu, a zwłaszcza gminy żydowskiej. W tym czasie sprawą dużej wagi był problem asymilacji społeczeństwa żydowskiego. Pismo niejednokrotnie zabierało głos na ten temat, uważając, że istnienie dwóch gmin w jednym mieście, dwóch różnych decydentów, a jednocześnie aspirantów do środków z kasy miejskiej, jest zbędne. „Gminy izraelskie były rządem w rządzie, gminą w gminie, z tą jednak różnicą, że rząd i gmina ich zawsze tylko korzyść, a nie straty odnosiły, podczas gdy ostatnie nie jedno na ich rzecz poświęcić musiały” — czytamy w nr 3. Krytykowano kahał, domagano się równouprawnienia Żydów i traktowania ich jako Polaków mojącego wyznania, ale bez dążenia do ich odrębności ekonomicznej i administracyjnej. Sprawy te niejednokrotnie były omawiane na zebraniach samorządu miejskiego i opisywane w „Przemyslaninie”. Rzecz poszła o kazanie rabina Szmelkesa, który „miał kłóty na posłupców, nakazywał dzieci nie w szkołach światowych, ale żydowskich kształcić itp. zacofane zdania wygłaszał (...) niezbyt po trzeźwemu” — czytamy w nr 11. Numer 18 (z 9 kwietnia) jest ostatnim, jaki udało się odnaleźć, natomiast Zygmunt Felczyński w „Katalogu chronologicznym czasopism polskich w Przemyślu w latach 1792—1939” podaje, że wyszło ich 15.

Na ogół w XIX wieku, gdy pismo upadało z braku prenumeratorów, w ostatnim numerze redaktor żegnał się, podawał przyczyny zawieszenia pisma i podawał także warunki rozliczenia się z tymi abonentami, którzy zapłacili dłuższy okres prenumeraty. Tego w „Przemyslaninie” nie ma, co sugeruje, że pismo musiałoby być zawieszone nagle bez dania możliwości powiadomienia swoich czytelników o tym fakcie. Inne pisma przemyskie z późniejszego okresu, jak również źródła do dziejów prasy sugerują właśnie takie zakończenie „Przemyslanina”, a Jan Skwirzyński został zmuszony do wyjazdu do Lwowa.

Dr ZOFIA SOKÓŁ

„PRZEMYSŁANIN —

CZASOPISMO SPOŁECZNO-EKONOMICZNE

[styczeń — maj 1881 r.]



nym. W samym mieście tygodnik ten można było zaprenumerować za 5 złotych rocznie; zamiejscowa prenumerata była o 1 złotówkę droższa. Przedpłaty miejscowe i zamiejscowe, jak również sprzedaż egzemplarzy, prowadziła administracja pisma mieszczańska w lokalu redakcji — w Rynku pod numerem 2 (...).

„Przemyslanin” miał stały układ treści. Na wstępie zamieszczano opowiadanie w odcinku pt. „Dzieci z Dynowa” pióra „Janka z Głodomanka” (czyli ks. Jana Pergasa), dalej „Statuta miast galicyjskich” i „Urzednicy gminni” mający na celu wdrażanie w życie zasad samorządności wynikających z autonomii galicyjskiej. Nie były to sprawy łatwe ani proste: nie były też ustalone raz na zawsze, ciągle je trzeba było od nowa realizować i aktualizować. Ponadto łączono się to wszystko z wprowadzoną w tym czasie reformą gospodarczą kraju, która w latach osiemdziesiątych XIX wieku ogarnęła całą Galicję i „Przemyslanin” miał być trybuną wypowiedzi poruszających wszystkie jej aspekty, miał wychodzić naprzeciw wszystkim projektom i pomysłom. Tym sprawom służyć miały działy: „Przemyska gospodarka gminna”, „Słowo o kredycie naszych miast i miasteczek”, „Posiedzenia Rady Gminnej”, „Z życia gminy żydowskiej” — bądź też sprawozdania z działalności poszczególnych wydziałów Rady Miejskiej, z posiedzeń stowarzyszeń lub organizacji rzemieślniczych (np. Stowarzyszenia Rękodzielników „Gwiazda”, Oddziału Towarzystwa Gospodarczego itp.). Prócz tego „Przemyslanin” zamieszczał „Kronikę” dotyczącą życia kulturalnego, gospodarczego i społecznego ówczesnego Przemyśla i całej Galicji. Z niej dowiadujemy się o występach przyjezdnych i amatorskich teatrów, koncertach muzycznych i woka-

„Przemyslanina” odnotowano tylko jedno opóźnienie pociągu o kilka minut, co spotkało się już z krytyką.

Od pierwszego numeru rozpoczął „Przemyslanin” akcję prasową: zbiorke pieniędzy na „bursę dla ubogiej uczącej się młodzieży”, obiecując drukować nazwiska ofiarodawców i wysokości datków, ale, niestety, nie było żadnej wzmianki o przebiegu tej akcji do końca ukazywania się pisma. Rozwinęła się natomiast korespondencja terenowa, niemal z całej Galicji: z Brzozowa, Krósna, Jasła, Rzeszowa, Sambora, Dobromila itp. — opisywała najważniejsze wydarzenia gospodarcze, a także kulturalne. Dział ten szczególnie był rozwinięty i stanowi obecnie źródło informacji o życiu miast przed przeszło stu laty.

Redaktor zapowiadał, że w miarę rozwoju pisma będzie wydawał bezpłatny dodatek pt. „Przemyski Dwutygodnik Polityczny” — gdy zdobędzie odpowiednią liczbę prenumeratorów. Widocznie ich nie zdobył, albo — co jest pewniejsze — inne wydarzenia stanęły temu na przeszkodzie, skoro zapowiadany dodatek nie ukazał się. „Przemyslanin” miał nakład 500 egzemplarzy — jak zresztą większość czasopism regionalnych — i nie było to mało, gdyż koszty własne pokrywała już liczba 200—250 abonentów. A ponadto zamieszczał dużo płatnych ogłoszeń i reklam handlowych, co pozwalało snuć przypuszczenia, że pismo dawało pewien dochód. A reklamy w nim zamieszczane były wspaniale i warto niektóre z nich przytoczyć w całości, gdyż dla współczesnego obywatela brzmią one jak bajka z tysiąca i jednej nocy. Na przykład ogłoszenie „różnych handlowców z gabinetami do śniadań” a w nich: „wszelkie przekąski i delikatesy, wina krajowe i zagraniczne,

klamuje... nawozy sztuczne i obiecuje udzielić instrukcji „co i jak należy użyć i pod jakie rośliny” stosować. Jak to przyjemnie jest przeczytać w innej reklamie: „Hotel de L'Europe — bezpośrednio przy kolei w mieście Przemyślu — poleca Szanownej PT Publiczności podróżującej swoje wygodne i elegancko urządzone pokoje gościnne, wyborowe potrawy i napoje. Ceny przystępne i usługa należąca”. W dobie cen umownych, państwowych, uśrednionych, dowolnych i skaczących, ówczesne reklamy „cen najdostępiejszych” brzmią egzoicyzmem. Nie brakowało też reklam i ogłoszeń z innej dziedziny zaspokajającej wyższe potrzeby duchowe, jak na przykład księgarń przemyskich czy lwowskich. Oto inzerat jednej z księgarń reklamującej »Pisma Feliksa Chaszczynskiego — nauczyciela szkół wydziałowych w Samborze. W skład „Pism” wchodzi: „Tajemniczy zbrodniarz” w 3 tomach wydany we Lwowie, „Wesoły towarzysz — czyli sposób przyjemnego zabawiania się w towarzysztwie”, a także „Cesarz Franciszek Józef I — jego żywot i rządy”, czy też „Wiersz na powitanie Najjaśniejszego Pana do Galicji przybywającego przez Jego Cesarską Mość łaskawie przyjęty” — do nabycia u autora — tania, bo za 10 centów, podczas gdy „Tajemniczy zbrodniarz”, czy „Wesoły towarzysz” kosztowały po 3 złote. W Przemyślu można było kupić też i inne książki. Oto anonimowy sprzedawca »Z powodu wyjazdu oferuje tania — za połowę ceny — „Kronikę Marcina Kromera, powieść „Dymitr Samozwaniec”, „Poezje” Trembeckiego,

TRUDNO ZNALEŹĆ ODPOWIEDNIE SŁOWA DLA OKRESLENIA TRAGEDII DO JAKIEJ DOSZŁO NIEDAWNO W PRZEMYŚLU. Jej tło jest tak upiorne, że przerasta zwykłą wyobraźnię. Dramatyzm wydarzeń potęguje fakt, że okoliczności w jakich doszło do owej tragedii niemal do samego końca stanowiły publiczną tajemnicę, a mimo to nie zdolano jej zapobiec. Istotą rzeczy urządził prokuratorowi zawiadanie w zwulgarzonej formule „postanowienia o przedstawieniu zarzutów”, w którym czytamy, że podejrzana Barbara Czerniakowska „w dniu (tu dokładna data) w Przemyślu, działając w zamiarze pozbawienia życia Witolda Czerniakowskiego, uderzyła go kilkakrotnie siekierą w głowę powodując uszkodzenie ciała, które doprowadziło do zgonu”.

Dzisiaj byłoby za wcześnie na rozpatrywanie tego wydarzenia w kategoriach winy i kary — należy to zresztą wyłącznie do kompetencji sądu. W interesie społecznym leży natomiast ogólne naświetlenie tła tej tragedii oraz przyczyn, dla których osiemnastoletnia zaledwie dziewczyna dopuściła się strasznej zbrodni ojcobójstwa.

Jak do tego doszło?

Na to pytanie nie tylko ja szukam odpowiedzi. Wśród wielu możliwych przyczyn tragedii pewne jest dziś tylko to, że dotychczasowe życie Barbary upłynęło w koszmarnej atmosferze nieustannych bijatyk i awantur wywoływanych przez ojca pod wpływem alkoholu. — **Odkąd pamiętam** — powie ona prokuratorowi — ojciec nadużywał alkoholu, był agresywny, wszczynał awantury, używał wulgarnych słów, straszył, że nas pozabija, groził nożem.

Mam prawo nie wierzyć w szczerość słów Barbary, szukam więc potwierdzenia prawdziwości jej opinii o ojcu. To, co usłyszę od jego byłych sąsiadów i znajomych dopełni obrazu stosunków panujących od dawna w tej rodzinie. Pozwoli też zrozumieć atmosferę, w której musiało dojść do zbrodni. Tragedia polega na tym, że na jej autorkę ślepe fatum wyznaczyło właśnie Barbarę.

Mówi osoba z bliskiego sąsiedztwa: — W tym mieszkaniu było piekło, działy się tam rzeczy niesamowite. To się musiało stać — wcześniej czy później. Od 1972 r. były tu setki awantur, interweniowała milicja. Czy można tak żyć? Zona i dzieci były tak znerwicowane, że na każde pukanie do drzwi, na odgłos dzwonka dostawały drgawek. Tu wokół są pijackie meliny, w których przesiadywał. Na jego widok człowiek ustępował z drogi.

— On był sadystą — mówi inna osoba — żonę strasznie maltretował. Jesienią ub roku bił ją jakimś kolkiem, najpierw w kamienicy, a potem na podwórzu. Był straszny krzyk. Innym razem, gdy dzieci były same w domu, to przyszedł pijany i rzucał kamieniami w okna. Dzieci strasznie płakały, sąsiedzi musieli interweniować. Szacunkiem cieszył się tylko wśród pijaków, był potwornie wulgarny!

Również Barbara zeznała, że swego czasu, po wyjściu z więzienia, ojciec tak pobił matkę rurą od odkurzacza, że musiało interweniować pogotowie. Nie ma sensu podawanie dalszych przykładów, wszystkie są do siebie podobne i kończą się awanturą i pobiciem. Dodam tylko, że do tego dwupokojowego mieszkania w bloku zaglądał często zwyczajny niedostatek.

Sąsiedzi wiele mogliby powiedzieć o tym, z jakim wysiłkiem ta nieszczęśliwa matka i żona utrzymywała dom, wychowywała dzieci, choć nie starczało jej sił, a często i środków.

Łatwo więc zrozumieć wielkie przywiązanie córki do matki, tak wielkie, że w obronie bitej i maltretowanej nie zawahała się w końcu popełnić zbrodni. — **Chciałam ratować matkę, bo by ją zabił. Jeśli nie zrobił tego do tej pory to chyba dlatego, że nie chciał odbierać matki najmłodszemu z nas, ale teraz by to zrobił** — powie Barbara dziennikarzowi.



W tej sytuacji jako naturalną konsekwencję przyjąć należy opinię lekarza-specjalisty na temat stanu zdrowia Barbary, wystawioną przed dwoma laty. Czytamy w niej m. in.: — Często się denerwuję, uskarżam się na bóle głowy, miewam napady śmiechu. Po zdenerwowaniu odczuwa, że musi coś zniszczyć, coś zabić, wtedy się dopiero uspokoi.

Wszyscy o tym wiedzieli

Nie sposób sobie wyobrazić owego muru społecznej znieczulicy, o który przez lata rozbijało się nadaremnie ludzkie wołanie o pomoc. Trudno ogarnąć rozumem ogrom nieszczęścia, zniechęci i upokorzeń, przez które przejść musi człowiek, by w końcu dojść do przekonania, że znikąd już pomocy nie nadejdzie, że jedynym wyjściem z sytuacji jest... zbrodnia! A jeśli się okaże, że człowiekiem tym jest osoba młoda — dziecko prawie — to jest to tym bardziej tragiczne.

Siedzi oto przede mną wpatrzona swym nieprzenikniętym wzrokiem gdzieś hen, daleko, gdzie biegną jej myśli, dokąd wyrwać się pragnie całym swoim jestestwem. To nieprawda, że oczy są zwierciadłem duszy. Z tych oczu niczego nie da się wyczytać. Uprzedzając niejako pytanie, które w tej sytuacji musiałoby paść — mówi: — **Dlaczego nie szukałam pomocy? A gdzie jeszcze miałam jej szukać! Przecież wszyscy doskonale wiedzieli jak u nas jest, ale nikt nam nie pomógł... Tak, nie było już nikąd ratunku...**

Stucham tej rozpaczliwej skargi i przypominam sobie, że właśnie w dniu, w którym nastąpiła tragedia,

Pamiętaj, mamoo...

Sporych rozmiarów malowidło przedstawiające kobietę tulącą w ramionach dziecko zdobi ścianę pokoju widzeń aresztu śledczego. Napis: „Pamiętaj mamoo, że czekam” w innych okolicznościach mógłby razić płytkim dydaktyzmem, ale tu, w warunkach odosobnienia, nabiera głębokiego znaczenia. Przypomina bowiem przebywającym w zakładzie matkom, że tam na wolności pozostawili najdroższe sobie istoty które liczą z utęsknieniem dni i godziny długiej nierzadko rozłąki.

W przypadku Barbary jest inaczej. Na wolności pozostała mama.

W jej ustach słowo to brzmi jakoś szczególnie miękko, niemal pieszczotliwie, zawiera jakieś wielkie, choć nigdy nie odważymy się w pełni uczucie. Nigdy, bo nigdy nie było jej dane wymawiać innego, równie drogiego dziecku słowa: „ojciec”. Jeśli je nawet kiedyś w dzieciństwie wymawiała, to radość stąd płynącą mroził zazwyczaj w zarodku pijacki bełkot.

— **Muszę wrócić do mamy. Wiem, że wrócę do niej choćbym miała pokonać piekło...** — Dalszych słów Barbary nie mogę — niestety — cytować, nie uzyskałam na to jej zgody. Wszystko, co się stało uważa ona za osobistą tragedię, której konsekwencje obciążają wyłącznie ją samą. Nie zmienia to jednak faktu, że przytoczona do granic wytrzymałości nieodwracalnością zdarzeń, stara się — chyba podświadomie — zachować spokój i opanowanie, ukryć przed światem zewnętrzny ową potworną walkę, którą toczyć musi nieustannie sama ze sobą w swej umęczonej duszy. Co się jednak stanie gdy nastąpi kryzys — co wydać się nieuniknione — gdy osłabnie siła woli i niezłomna dziś determinacja?

Na razie trzyma nerwy mocno w ryzach. Raz tylko, na wspomnienie matki jej ciemne źrenice przesłoni mgła wzruszenia. Raz też na jej twarzy pojawi się cień uśmiechu, kiedy z dzieciinną naiwnością i wiarą zaprasza mnie do złożenia kolejnej wizyty. Wydaje się nieprawdopodobne, aby tego wszystkiego o czym dowiedziałem się z urzędowych protokołów, dokonać mogła ta delikatna dziewczyna. A jednak...

Kto winien?

Barbara odpowie przed sądem za swój czyn i poniesie zasłużoną karę. Stanie się tak dlatego, że nikt nie ma prawa samowolnie wymierzać sprawiedliwości i pozbawiać życia drugiego człowieka, bez względu na okoliczności i motywy jakimi się kieruje. Ale czyn popełniony przez Barbarę jest pochodną innego występku popełnionego w stosunku do jej osoby przez człowieka, który co prawda dał jej życie, lecz po to tylko, by je następnie niszczyć systematycznie i z rzadko spotykanym okrucieństwem.

Tragedia Barbary dokonywała się latami, na oczach społeczeństwa, nie bez wiedzy właściwych instytucji i organów. W momencie depresji popełniła czyn, którego następstwa — zarówno dla niej, jak i jej najbliższych — trudne są dziś do przewidzenia. Bezpośredni sprawca tragedii został ukarany. Ale czy tylko na jego osobie i o sobie jego ofiary kończy się lista winnych w tej sprawie?

JERZY MAKARA
(tekst i zdjęcie)

*) Nazwisko oraz imiona osób użyte w tekście są zmienione.

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

WIATR



KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty) 22

Podchodziłem do śmiesznej figury. Opuszczony knut pelzał za mną, jak wąż na rozkazy, gotowy podskoczyć, wykręcić w powietrzu „s”, strzelić skrzętem — oby tak było, daj Boże! — siedłem do rozkraczonych nóg, rozstawionych oczu, nisko opuszczonego łba, oślinionej mordy: sucha trawa żądała dużo śliny. Chciałem zwierzę zapędzić z powrotem. Zdałem sobie sprawę, że wkoło mam wilki. Stałem, obrócony policzkiem ponownie: raz, dwa, trzy, cztery, pięć. Niby nic, a za wsze inaczej. Spojrzałem ku toczce — horyzont pustkowił dokoła. Pewnie pośrodku niezamieszkałej ziemi zstąpiłem z nieba, by ziemię tę uczynić sobie poddaną. Przy czystym w tym dniu powietrzu i ostrym widzeniu, oglądałem przybyszy dokładnie. Połowę, płaskouchę. Mniejsze od tego łakomeczucha, co zjadł babcię Czerwonego Kapturka. Takie stepowe, chudobokie kumotry. Nie przyjąłem zaproszenia czerwienca, by wejść pomiędzy cielaki — tylko tak mogłem rozumieć jego poczynania. Odpowiadałem za stado. Zapędziłem czerwonego na stare miejsce. Moje wędrowanie wokół gromady trzymało kumotry z dala. Rozumiałem sprawę najlepiej z nas. Pojedynczemu cielęciu piątka apetytników dałaby radę, jak nie. A toli wnet niewielkie skupienie stanowiło dla chcących przeszkodę. Podejść, wyszarpnąć z kraja — oczywiście. Równocześnie wyobrażałem sobie, że łatwiej zadać uszczerbek owcom, niż cielętom. Te kumotry chyba lubiły człowieka. Może o tej porze roku jeszcze lubiły człowieka. W każdym razie broni dotąd nie widziałem wśród miejscowych — a nie sądzę, by sam krzyk stanowił skuteczną zapórę przeciwko zarłokom. Do końca dnia pozostało piętnaście palców — tak mierzyłem położenie słońca; na wyciągniętym ramieniu złożoną dłoń odkładałem odległość jasnej kuli od horyzontu (...) Nie miałem najbliższego zegarka (...).

Do powrotu między ludźmi pozostało przynajmniej półtoręj godziny. Kumotry skupiły się, jakby dla odbycia narady. Ruszyły w odległości pół wiorsty od stada, szły po okręgu. Tak czy owak knutem się nie opędzę, a jak co porwą, to nie daj Boże — są! Szedłem krok po kroku, nie

spiesząc. Sunęliśmy wolno, wypas trwał. Kumotry odprowadzały, utrzymując odległość. Na toczkę wróciliśmy w przepisany czas. Chudoboki podeszły na wiorstę od zabudowań. Powiadomiony o przygodzie Kuźma wykazał pewne zainteresowanie. W domu nic nie mówiłem.

Nazajutrz odwiedziły znów. Nieco bliżej — przyzwyczajenie jest drugą naturą. Cztery sztuki. Wydaje mi się, że odziedzi przewodnik. W kieszeniach narzułki po ojcu miałem trochę kamieni. Na trzech dzień nadbiegła odsiecz. Podobny obraz widziałem na brygadzie. Teraz natarcie prowadził Kuźma; pędzili Lewczenko i dwóch Kazachów. Z uniesionymi widłami wyglądali, lecąc po pochyłości, jak w ataku na bagnety.

— Bo iak się je dobrze przestraszy, Szemysz, to idą k czortu!

Kumotry patrzyły bez sprzeciwu na zbliżających się. Zanim podwinęły ogony, obejrzały sobie pędzących z odległości pięćdziesięciu metrów.

Z ADYSZANY KUŻMA STANAŁ OBOK.
— Dziś zaganiamy wcześniej. Przyjechała „ławka”.

„Ławka”, to jest sklepik. Może to być sklepik stały, otwarty w oznaczone dni tygodnia, albo sklepik otwarty zgola przypadkowo: jak starca z towaru lub jak starca ochoty u sprzedawcy. Może być to też sklepik przenośny. Stały sklepik był na fermie, podwójnie stały — donikąd nie odjeżdżał i stale był zamknięty. W odległej o dziesięć wiorst centrali też handlowano, z większą skutecznością. W obu miejscach przede wszystkim artykułami przemysłowym lub rolniczymi. Pachniało żelazem i smarem — nie żarciem. Hm! No już dobrze! „Ławka”, która przyjechała na fermę, z kolei odwiedziła toczkę, miała charakter graniczny: trochę to punkt sprzedaży stałej, trochę przenośny. Przenośność ta wyrastała może z tradycji kupców wędrownych, ciągnących z Bizancjum ku północy. Handlujących książkami na stepach Ukrainy w XVII i XIX wieku nazywano ofenice. Jak by nie było, w dwukółce przyjechał facet ubrany

po miastowemu, to znaczy musowo na ciemno; przywiózł skrzynkę w postaci kuferka. W kuferku wszelkie dobra. I tak: tytoń — samosiej pakowany w stugramowych „korobkach”, bibułki zastępujące używaną do skrętów „Stalińskoju put”, zapalki, mydło. Czy sól przywiózł — tego nie wiem: sól stanowiła dobro nader poszukiwane. Dżwone? Nie szkodzi! Przywiózł też różowe kulki — cukierki. To bodaj wszystko. Wszystko sprzedawał po określonej ilości na głowę. Pewnie wyłącznie pracującym. Czy dla wszystkich członków rodziny? Tak, albo tak, skazał bidniak. Ostatecznie — co nam zależy jak było. Pudełko samosiej w brązowym opakowaniu, sto gramów, kosztowało pięć rubli dziesięć kopiejek. Jak okazało się, łączny mój zarobek za kilka miesięcy zimy nie przekroczył dwukrotnie tych pięciu rubli dziesięciu kopiejek. Skot, czyli chudoba, czyli bydło (skot, to bodaj słowo starosłowiańskie), z powodu stosowanego wypasu i późniejszej zwózki siana, nie mógł przybrać na wadze.

Najmłodsza siostra została posłana po cukierki z jednorublowym banknotem wydrukowanym na grubym papierze — zawsze wonnym menniczą farbą — wróciła z błyskiem triumfu w oczach: pierwsze słodkości od pół roku, nie licząc zbieleńca w butelce miodu i dozowanego z żelaznym rygiorem cukru w kostkach (...).

W TYM CZASIE PROWADZONO ROZMOWY NAD DALSZĄ WYMIANĄ MANELI NA CHLEB. Przerzedzony wybór podsuwał bieliznę stołową i pościelową: obrusy, a także nawleczeni na pierzyny, kołdry i poduszki. Ukrainki oglądały cienki, ścisły materiał, wymieniały nie zrozumiane przez nas uwagi, brały płótno w spracowane ręce, naciskały, gładziły, rozpościerały pod światło. Kobiętom błyszczący oczy; może wiedziały o tym, dla niepoznaki mało barwne chustki naciągały na czoło. Wielkiej potrzeby wymiany nie było, prawda. Ziarno w worku stojącym pod oknem ubywało z pozorów wolno. Można tedy i pohandryczyć się, potargować, uzyskać lepszą cenę, naprawić niedawną nie-

rozważę. Tak jest — dotychczasowe eksperymenty z wymianą napawały beznadziejnością, jak rublowy banknot. Beznadziejność odbierała chęć myślenia o przyszłości. Przyszłość bliższa, obejmowana przewidywaniami, tkwiła w ręku. O tej dalszej przyszłości (przed którą cofa się wyobraźnia) żadne doświadczenie nie podparowało domysłu. Ostatecznie matka odłożyła transakcję. Co prawda, biała mąka, domowego jeszcze przechowy, dawała ostatnie miary. Zostawał lniany worek i garnuszek „Payerbach”. Do młyna — mielnicy trzydzieści pięć kilometrów, w Karasu; za skręcenie puda jakiś podarek dać wypada, a może zapłacić ustaloną cenę (plus napiwek — wziatkę); zresztą mielnica usadowiona w dalekim powiecie, rejonie — nijak dojechać. Należało przyjąć miejscowy zwyczaj. Na toczce kręcono dwa żarna, większe i mniejsze. Oba w dyspozycji Kazachów; chętnie wypożyczane — woda na stepie dostępna potrzebującym. Nie na postumencie, jak w naszych stronach, na przykład na Pokuciu, z rączką obrotową, umocowaną u góry do listwy. Po prostu — każde żarno, to dwa przenośne granitowe kamienie. O płaszczyźnie „mielnej” lekko pokutej rowkami. Górny okrągły kamień miał przyprawioną drewnianą rączkę. Spód stał martwo, góra kręcąc się pracowała. Wydałość skąpa, praca monotonna i żmudna. Zawartość garnuszka „Payerbach” przerabialiśmy z najstarszą siostrą dobre dwadzieścia minut. Młodsze w robocie udziały z zasady nie brały — za ciężka. Ustalono żelazną normę na sześć osób — sześć payerbachów na dzień (...) Ile to mogło być? Kilogram mąki, nie więcej. Raczę kilogram ziarna. Otręby gromadzone na okrajach dolnego kamienia nie szły w straty. Czym dalej od spodniej krawędzi, tym mąka szlachetniejsza. Odwrotnie niż na młóckowym toku: sypiąca szufła, cięższe ziarno daje bliżej, plewy lecą z wiatrem. U nas nie było plew, plew u nas być nie mogło! Pud zboża starczał na dwa tygodnie. Na lniany worek można patrzyć jak w przyszłość: wiemy co za nami — co się stało, to się nie odstanie. Co przed nami? Przed nami osiem pudów, może dziewięć. Na osiem, może na dziewięć tygodni. Październik dobiegł końca (...).

Z ONA KUŻMY ZASZŁA DO NAS ZNOW Przewadziła rozmowę taką sobie, wlejskie kobiety mają w tym wprawę. A to jaka będzie zima, a to roboty polne ustają: bieda, bo nie ma opału, mąż czeka nie wiadomo na co. Zaoferowała pół krużki mleka dziennie. Cenę za mleko podała niewysoką — matka przystała chętnie. Okazało się, że to pościel przynosiła kobietę. Zagadła od niechcenia. Matka — pamiętając o tanim mleku — powiedziała, że jest pierwsza w kolejce do interesu.

— Skąd oni mają mleko? — zapytała najmłodsza siostra po wyjściu Kuźmowej.

— Od krowy!

— Nie mają własnych krow.

Naturalnie, że w sowchozowej „bazie” nie mieli własnych krow. Cała ich majątność, to tyle, co w domu, plus opał zgromadzony na zimę. W każdym razie mleko na pewno pochodziło od krowy — jałowka nie da, byka nikt nie namówi. Baranów, kóz, klaczy toczka nie trzymała. Bardzo potrzebne mleko nam: czworo niepełnoletnich. O mleko dopytywał się też dyrektor Kipp. Choroba jego żony rozwijała się. Ciągnęło się to od przyjazdu z fermy na toczkę. Na nowym miejscu nastąpiła poprawa. Zosia chodziła z pogodną twarzą, a dyrektorowi wasy sterczały zawadiacko. Pierwsze ranne przymrozki przyniosły pogorszenie — powinno być na odwrót: mróz daje zdrowie. Przy okazji okresowego objazdu ferm sowchozowy „wracz” odwiedził i toczkę. Przypisał pani Kippowej proszek na ból głowy i aspirynę. Zrezygnował z lewatywy, jakby znał stan naszych żołądków (...).

Szron pelził przez rozłogi. Najdosłowniej — w słońcu drażnił oczy bielą, niknący pod spojrzeniem, zmiatany siłą patrzenia — ongi wierzyłem, że zdarła skaleczeniem ludzka skóra niknie na powietrzu. Szron, jako naszkórek pół, początek czwartej pory roku. Smugi bieli przesuwane, połacie czarne dotąd, już poddane białości. Pochód bieli w bezkresy. Zmrożone rannymi przymrozkami trawy, rozklądzone, nieprzydatne na paszę. Nie wypędziałem hurtu. Wróciłem do pracy w „bazie”. Jak przed miesiącem nachylił nad tęym szpadlem, podważając gnojny asfalt spod nóg cielaków. Przywykanie do roboty od nowa: krzyże napełnione gorącą wodą, war wokół bieder, wiotkie mięśnie rąk. Palily dłonie. Nie popędzany — sam wiedziałem, że do południa „baza” musi być czysta (...).

A TERAZ RZECZ, NAD KTÓRĄ PRZEJŚĆ NIE MOZEMY. Jak w soczewce promienie, tak w tym, o czym za chwilę, linie naszej egzystencji zostały skupione. Z pozorów najniższe piętro życia. Najniższe nie w naszych warunkach. Otóż gnój. Nawóz. Krowiak. Kilka rodzajów krowiaka zamienianego na opał. Najlepszy opał, to robiony samemu. Ubity chodem konia lub byka w dole, wyschnięty, wtedy twardy jak węgiel. Siabszy to ów wyrzucany z „bazy” spod bydła, warstwa możolnie oddziela od stajennej polepy ostrzem szpadla. Ten musi ulec obróbce dla uzyskania walerów: rozmiękczone wodą, wymieszane od nowa. Niekiedy dorównuje pierwszemu. Trzecim rodzajem opałowego kiziaka jest krowiaki płacek — duży, miesisty. Zgarnięty za świeża, uformowany w rękach na kulę, suszony. O subtelnościach pośrednich nie będzie mowy. Najślabza dawka pod kuchnią, to placuchy przygodne, nieduże, cienkie, zebrane tak, jak robiła to babcia. Wiotkie niczym karty tektury, czasem przezrocyste — ile mogą dać ciepła?

(e.d.n)

GDZIE DIABEŁ MOWI

DOBRANOĆ

(Dokończenie ze str. 1)

sem, gdy ludzi ubywało, zaniechano tego. Teraz, ksiądz przyjeżdża tylko wtedy, gdy trzeba odprowadzić kogoś w ostatnią drogę. Wokół cerkiewki — cmentarzyk. Na nim świeża, jeszcze nie porośnięta trawą, mogiła. Przed paru miesiącami, wiosną, chowano tu jednego z mieszkańców.

Ilu ludzi spoczywa na przycerkiewnym placu? Tego nie dowiemy się nigdy. Kilka standardowych kamiennych nagrobków i żelaznych krzyży — to nowy element w tym pejzażu. Dawniej stawiano na mogiłach drewniane krzyże. Na te trwalsze, z piaskowca, rzadko kto sobie pozwolił. Pośród wysokiej trawy widać jeszcze nieliczne, dożywające swoich dni, stare, zmurszałe krzyże. Dawno temu pochowane doczesne szczątki mieszkańców wsi stały się teraz anonimową częścią tego skrawka ziemi. Nad wszystkimi, zarówno tymi, których imiona wypisano na grobowych inskrypcjach, jak i nad tymi, których pamięć czas ostatecznie już unicestwił — góruje wysoki, drewniany krzyż z datami „988 — 1938 r.”, postawiony w 950-lecie chrztu Rusi oraz stara dzwonnica. Niestety dawno już pozbawiona wszystkich dzwonów.

WIEŚ LICZY BODAJŹE 10 CHALUP. Trzy zamieszkałe: w jednej Kettnerów w i e, w drugiej — przeszło 80-letni M a r c i n ó w, w

trzeciej — K u l h a w i e c. Pozostałe puste, pozabijane deskami. Jeden z domów wyróżnia się szczególnie. Nowy, murywany, jeszcze nie otynkowany. Ci, co go postawili nie nacieszyli się wygodną siedzibą. Kapryśny los sprawił, że pomarli w krótkim czasie. Dziwny, nieodgadniony los.

Dom Kettnerów oznaczony tabliczką z numerem pierwszym. Stary, stawiany jeszcze w latach dwudziestych przez dziadka obecnego gospodarza. W tym miejscu czas nie cofnął się chyba tak bardzo. Wszak mieszka tutaj rodzina, ostatnia rodzina we wsi. Choć trójka dorosłych dzieci Kettnerów urządziła sobie życie w miastach, to jednak przyjeżdżają. Często goszczą u dziadków wnuki, a dziecięcy gwar w obejściu daje niekiedy złudzenie, że miejsce to jeszcze nie odchodzi do lamusa.

Gospodarują na przeszło 6 hektarach. Wszyscy mieszkańcy tych podgórskich okolic wiedzą jednak dobrze, że nie wystarczy zasiał i obrócić. Aby coś zebrać, trzeba jeszcze plon ochronić.

Tutejsi mają czujny sen. Zwłaszcza w lecie. Wystarczy, by pies niepokojąco zaszczekał, a już trzeba wyskakiwać z ciepłej pościeli, sprawdzić, czy aby jakieś złe nie nadeszło. Niejedną noc trzeba było spędzić w polu, jeżeli chciało się coś zebrać.

Na trud rolnika czyhają mie-

szkańcy lasu — dziki, sarny, jelenie. Kto kogo przechytrzy? Naturalne, pierwotne prawo natury funkcjonuje w całej pełni. Zwierzyna podchodzi niekiedy pod same obejścia. Myśliwi mają w okolicy swoje eldorado. Jeżdżą po bezdrożach gazikami, czatują na łup w licznych ambonach, niektórzy zdobędą się czasem na komplementujące stwierdzenie, iż „piękne są tu okolice”...

Nigdy nie wiadomo, kiedy i skąd nadejdzie nieszczęście. Całkiem niedawno kuna wdarła się do (zdawałoby się — dobrze zabezpieczonego) kurnika Kettnerów. 22 kurczęta i 15 młodych indyków padło łupem drapieżnika. Któż mógł przewidzieć, że bestia wciśnie się do wnętrza. A przecież i jastrząb porwie czasem kurczaka, i lis się zakradnie. Ani człowiek, ani pies nie upilnuje wszystkiego.

Czas płynie w Kopysnie inaczej. Zmusza ludzi do zadumy, pokory wobec przyrody, a przede wszystkim cierpliwości...

Wybrał się gospodarz ze zbożem do Nowych Sądów, do młyna. Kilkanaście kilometrów w jedną stronę, po niewygodnych zrujnowanych drogach. Młyn, okazało się, od tygodni nieczynny. Trudno, trzeba będzie kiedyś ponowić wyprawę. Innego wyjścia nie ma.

Gdyby nie dzieci, które — przyjeżdżając z miasta — zawsze przywożą to co najbardziej niezbędne, częścię trzeba by było zaprzęgać siwka i wyruszać do sklepu. A sklep w Rybotyczach akurat znowu nieczynny. Dodatkowe utrudnienie. Zakupów dokonują Kettnerowie rzadko. Jak cukier, to cały worek — starczy na dłużej. Niektóre inne produkty kupuje się raz do roku. Widać, że i bez sklepu jakoś żyć można, choć zapewne czytelnik potraktuje to stwierdzenie z pobłażliwym uśmiechem.

W niedzielę trzeba do kościoła, też do Rybotycz. Jak pogoda dopisuje, to dojedzie furmanką bez większych kłopotów. Gdy aura wyjątkowo niesprzyjająca, lepiej nie opuszczać wioski i modlić się na miejscu. Można posłuchać mszy radiowej. Nowoczesna technika jest w takich przypadkach sprzymierzeńcem Pana Boga, choć niejeden, przybywszy do Kopysna, sili się na metaforyczne określenia, iż Bóg jakby trochę o tym miejscu na ziemi zapomniał.

Chleb ceni się i szanuje po dawnemu. Na stole najczęściej pojawia się własny, z własnego zasiewu i własnego wypieku.



Chleb — symbol rolniczego trudu — ma tu więc swój dosłowny odpowiednik.

— Większość produktów żywnościowych mamy własnych — z pola, z ogrodu i gospodarstwa. Wszystko jest zdrowe, naturalne, jak ta woda ze studni. Ale czy na pewno? — zastanawia się gospodarz.

Przed laty takie myśli zapewne nikomu by do głowy nie przyszły. Ziemia rodziła, człowiek zbierał. Po cóż kwestionować to, co daje natura? Teraz rodzą się jednak wątpliwości. Jest radio i telewizor, a więc i o wieści z szerokiego świata nietrudno. Wystarczy tylko przycisnąć klawisz, a tam o różnych zagrożeniach, dewastacji środowiska, o skażeniach.

— Bo ja wiem, czy to wszystko rzeczywiście takie zdrowe? Teraz, po Czarnobylu. Niektóre drzewa usychają, inne karłowateją...

Może rzeczywiście nic się w gruncie rzeczy nie zmieniło — ludzą się niektórzy, ale ziarno niepewności zostało zasiane.

MIESZKAŃCY KOPYSNA — JAK SAMI OKREŚLAJĄ — ŻYJĄ JAK ROBINSONOWIE. Od pytania: „co dalej?” — uciec nie sposób. Kettnerowie, ostatnia rodzina we wsi, na dzieć swojego gospodarstwa chyba nie zapiszą. Przenieść się do dzieci też im niespieszno. Żyją przecież na swoim, na ojcowiznie, i choć często złość ponosi, a żal serce ściska — zwłaszcza wtedy, gdy pogoda nie sprzyja, zwierzyna szkodę poczyni lub jakaś praca pójdzie na marne — nie opuszczają swojej „wyspy”.

HISTORIA BRUTALNIE OBESZŁA SIĘ Z TYM ZAKATKIEM. Liczne i bardzo ładne wsie zniknęły zupełnie. Borysławka Jamna, Lompa, Krajna, Tróica, Łodźinka, Koniusza — niektóre z tych wsi pozostały już tylko w nazwach w innych są jeszcze bardzo nieliczni mieszkańcy.

Centrum tego podgórskiego ośrodka przed wiekami znajdowało się w Rybotyczach. Do Rybotycz przyciągnęli ludzie z okolicznych osad. Właściciele tego terenu (Rybotycy,

Kormanicy, Drohojowscy, Wolscy, Ossolińscy, Sobiescy, Lubomirscy, Radziwiłłowie i na koniec Tyszkowscy), lepiej lub gorzej dbali o swoje włości. Miasto służyło z rzemiosła szewskiego, innym przyczynkiem do sławy byli liczni malarze obrazów religijnych. Co prawda w XIX wieku Rybotycze zaczęły chylić się ku upadkowi, zburzono zamek i inne budowle, mocno dała się we znaki I wojna światowa, jednak — jak wspominają starsi — jeszcze w latach trzydziestych było tu po co przyjeżdżać.

Ci z Kopysna przybywali do Rybotycz często. Po buty, po inne zakupy, czy choćby po to, by posiedzieć w którymś z licznych wówczas szynków. To nie, że i u siebie mieli gospodę, sklep spółdzielczy, była szkoła — wszystko to co do normalnego życia potrzeba. Ukraińcy, Żydzi, Polacy, a także nieliczni przedstawiciele innych nacji, żyli tu wspólnie. Ostatnia wojna przekreśliła tę wspólną egzystencję. Najpierw hitlerowcy eksterminowali Żydów. Ocaleni tylko nieliczni. Później przyszedł czas walki z UPA. Wysiedlono ludność ukraińską; jedni poszli na wschód, inni znaleźli nowe domy na zachodzie i północy Polski. Wielu z nich przyjeżdża od czasu do czasu. Przywożą swoje, urodzone w innym świecie, dzieci i pokazują im tę ziemię, próbując opisywać swoje, nie istniejące już, obejścia.

Niektórych zawodzi pamięć. W gęstwinie zdziczałych sadów, krzaków i wysokiej trawy coraz trudniej dokładnie przywołać tamten czas. Młodzi rzadko bywają skażeni nadmiarem sentymentalizmu. Popatrz, oceniaj realnie, że ich miejsce jest już gdzie indziej. I starsi chyba nie mają o to do nich pretensji, chociaż czasami czarna czołowiekowi żal.

ZOZISŁAW SZELIGA

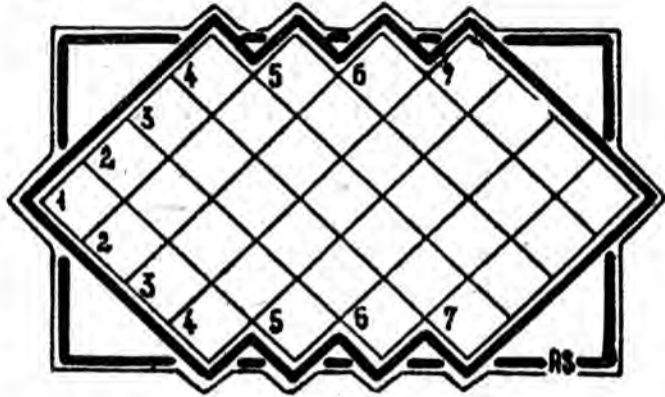
(tekst i zdjęcia)



WAKACYJNA MOZAIKA ROZRYWKOWA

UKOŚNIK

Odgadnięte wyrazy wpisać do diagramu prawoskośnie w dół i prawoskośnie w górę.

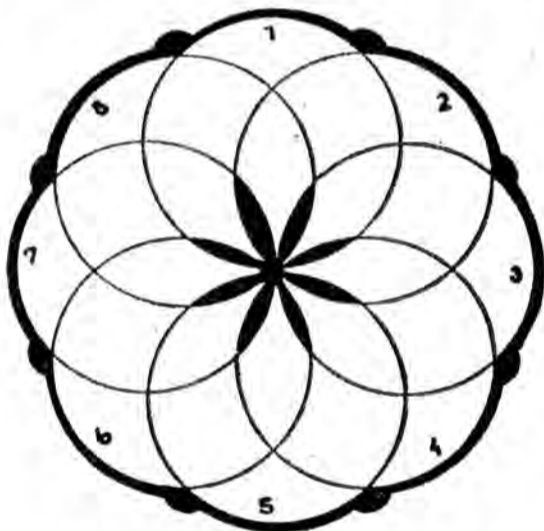


Znaczenie wyrazów: 1) imię Chacaturiana, 2) piękny koń, 3) zwolennik czegoś, 4) najdalej na południe wysunięty punkt Grecji, przylądek, 5) rekwizyty szewca, 6) działacz ruchu ludowego (w latach 1922—1928 marszałek Sejmu RP), 7) okularnik indyjski.

HOMONIM

Ciemny rumieniec przebiegł mu -----
kiedy usłyszał hańbiące słowa -----

ROZETKA DWULITEROWA



Prawoskrętnie: 1) jedna ze stron monety, 2) wygnaniec z kraju, 3) rekwizyt malarski, 4) linia równoległa do linii frontu, zapewniająca łączność między różnymi jego odcinkami, 5) bogactwo, majątek, złoto, 6) ciało niebieskie z ogonem, 7) sakwa, trzos, 8) pieniądz metalowy.

Lewoskrętnie: 1) gatunek jabłka, 2) zamkowa wieża obronna, 3) popłoch, zamieszanie, 4) rodzaj zasłony okiennej, 5) wzorzysta tkanina ścienna, 6) staromodny mebel skrzyniowy z szufladami do przechowywania bielizny lub ubrania, 7) rzymska muza, 8) narzędzie do rozcierania farb malarskich (moleta).

ZADANIE SZACHOWE

KRYSTYNA PANECKA („Głos Pracy” — 1964 r.)



Miał w dwu posunięciach.

Rozwiązanie zadania zawiera trzy tematowe warianty obronne czarnych z wzajemną przesłoną trzech czarnych figur na jednym polu „typu Grimshaw” oraz jeden wariant nietematowy.

Zagadki



geograficzne

Urodził się w 1735 roku. Trojga imion; w tym Błażej. Lata szkolne spędził we Lwowie, później związany był z Warmią. Doszedł do wysokich godności.

Zmarł w Berlinie w 66 roku życia.

O kogo chodzi? Podaj nazwisko, imiona, miejsce urodzenia, dziedzinę z której był najbardziej znany oraz miejsce pochówku.

Wypływa i uchodzi w Polsce. Część jej środkowego biegu przypada na terytorium Związku Radzieckiego.

Podaj nazwę rzeki, jej długość, miejsce gdzie zaczyna swój bieg, gdzie uchodzi oraz nazwy miejscowości, w okolicy których opuszcza Polskę i do niej wraca.

W mieście tym znajduje się otoczony warownymi murami dawny zespół klasztorny z gotyckim kościołem pochodzącym z początku XV wieku. Później

dobudowano tam barokową kaplicę i wieżę.

Podaj nazwę miasta, zgromadzenie zakonne, do którego należał niegdyś ten obiekt oraz nazwę i wagę dzwonu zawieszono na wieży.

Termin nadsyłania odpowiedzi — 10 dni od daty ukazania się numeru.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z N-RU 27/1123

1. Naroł w dolinie rzeki Tanew, znany przede wszystkim z XVIII-wiecznego pałacu oraz kościoła z grobowcami rodziny Łosiów.
2. Katarzyna Paćławska słynna z pielgrzymek wiernych do klasztoru Franciszkanów z XVIII w.
3. Łódź występuje w nadleśnictwach Sienawa i Krasiczyn.
Niestety, nie wpłynęła ani jedna prawidłowa odpowiedź.

OSTRÓW k. Przeworska

Pierwsze historyczne informacje o osadzie Ostrów pochodzą z 1424 roku z relacji kościelnych i 1447 r. z różnych innych publikacji.

Wg „Słownika Geograficznego Królestwa i innych Krajów Słowiańskich” (tom VII, W-wa 1896 r. str. 105) wieś Ostrów leży nad rzeką Markówka. Pokozenie nierówne 203—261 m n.p.m.

Sąsiadują z nią: Mikulice, Niżatyce, Sietesz, Gać, Białobok i Wolica. Kościół drewniany zbudowany w 1627 roku przez właściciela majątku z Białoboków nazwiskiem Konstanty Korniański (Grek, który się po grecku podpisał na dokumencie fundacyjnym), czyli po przejściu niszczyliście w 1624 roku hord tatarskich i historycznym ich odwołanie po klęsce zadanej przez wojska PYRZA i ludność wsi NOWOSIELCE k. Przeworska. Kościół ten rozebrano w 1940 r. po wybudowaniu nowego kościoła, murowanego.

Zdobycie nauki w normalnie działającej placówce oświatowej — na mocy usta-

wy szkolnej z 1875 r. w Galicji i tuż okolicy — rozpoczyna się od 1875 roku, gdzie nauczano w okresach zimowych jedynie czytania i pisanie.



Majątek Ksawerowej następnie p. Lubaszkowej, o obszarze ok. 100 ha został rozprzedany na przełomie XIX—XX wieku rolnikom pochodzącym przeważnie z Albigoj i Handzlówki.

Od 1868 roku w działającej Kasie Spółdzielczej w Gać — udziałowcami są również rolnicy z Ostrowa.

Okres I wojny światowej spowodował obowiązkowe uczestnictwo mężczyzn w prowadzonych walkach i zwią-

szonych świadczeniach rzeczowych (...)

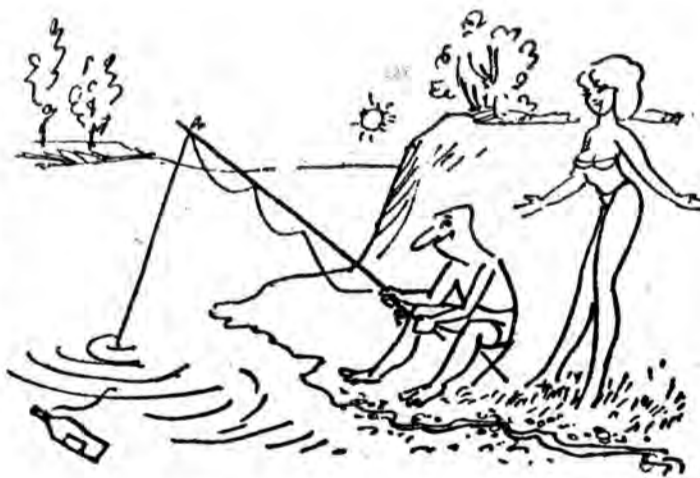
W Ostrowie już w 1922 roku notowana jest działalność ruchu ludowego i aktywizacja młodzieży, która w 1929 r. działała w kole ZMW „WICI”. Organizowane są wieczerki z udziałem postów ludowych (...)

Okres okupacji hitlerowskiej zmobilizował wieś do działania w ramach konspiracji. Pod koniec wojny w Ostrowie i przyległych wsiach ok. 70 proc. mieszkańców uczestniczyło w ruchu oporu.

23 VI 1974 roku odsłonięto tablicę pamiątkową na budynku Domu Kultury w Ostrowie z nazwiskami poległych w czasie wojny i po wyzwoleniu: Jana Rosoła, Władysława Szewczyka, Stanisława Kalamarza, Bronisława Reizera i Tadeusza Płocicy.

Czynem społecznym w Ostrowie podjęto remont drogi, budowę mostu na rzece Markówka, budowę domu kultury, budynku dla OSP, garaży dla SKR, rozbudowę budynku szkolnego itp. Wieś korzysta z wodociągów i dogodnej komunikacji.

Oprac. JAN CHALIŃSKI



— Panie Jasiu, bierzże!
— Na razie się chłodzi.

Rys. E. KMIĘCIK

Przypominamy: nasz konkurs trwa do końca kalendarzowego lata, a więc do 23 września. Jego powodzenie zależy tylko od naszych czytelników. Do tej pory dzięki nim przedstawiliśmy Niemców i Cieplice. Nadeszła również (niestety bardzo chaotyczna i z tego powodu trudna do wykorzystania) opowieść o Świlczy k. Rzeszowa oraz o Krasiczynie (zbyt znany). Autorzy publikowanych prac otrzymają honoraria, zaś najciekawsze prace wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

OBJAŚNIENIA DOTYCZĄCE NADSYŁANIA ROZWIĄZAŃ

W naszym konkursie biorą udział wszystkie rozrywki umysłowe, publikowane w niniejszym numerze tygodnika oraz zadania szachowe.

A więc:

a) ci czytelnicy, którzy nadesłali rozwiązania tylko czterech rozrywek umysłowych — tj. rozety dwuliterowej, krzyżówki ze str. 16, ukośnika i homonimu — wezmą udział w losowaniu 8 nagród książkowych;

b) ci, którzy rozwiążą również zadanie szachowe (warunek specjalny), będą uczestniczyli w losowaniu trzech bonów pieniężnych PKO po 1 000 zł każdy.

c) wszystkie rozwiązania należy przysyłać w jednej przesyłce, opatrzonej kuponem, w terminie dwutygodniowym.

Najwytrwalsi, którzy systematycznie nadsyłają pełny komplet rozwiązań, wezmą udział w finałowym losowaniu 2 bonów premialnych PKO po 15 000 zł każdy.





Oto ceny jakie odnotowali-śmy na przemysłowych „ciuchach” 18 lipca:

namiot 4-osobowy z nadmuchiwana podłogą (prod. radz.) — 130 tys. zł; lustro do samochodu z elektronicznym wskaźnikiem daty i czasu (prod. radz.) — 30 tys. zł; duża gitara — 45 tys. zł; mikser + młyn do kawy (prod. radz.) — 40 tys. zł; prodż elektryczny — 30 tys. zł; zaciskacze do butelek wraz z otwieraczem — 300 zł; lampa błyskowa — 16 tys. zł; słodka półlitrowa twisty — 30 zł; komplet kuchenny glinianny na pierogi (duża miska, z pokrywką, mała salaterka z pokrywką na śmietanę, duży talerz i sześć małych talerzy) — 6 tys. zł; narzuta futerkowa 1 mb. — 30 tys. zł; komplety damskie z bawełny w różnych fasonach — 26 tys. zł; męskie koszulki polo — 16 tys. zł; podkolanówki dziewczęce białe ażurowe — 800 zł; sukienka damska granatowa w białe kropki z wykończeniem z materiału białego (używana) — 8 tys. zł; sukieneczka dziewczęca (prod. chińskiej) — 3,5 tys. zł; poszwa duża kolorowa — 8 tys. zł; ściereczki kuchenne (prod. radz.) — 200 zł; trampki (prod. czech.) — 16 tys. zł; konik na biegach drewniany — 4 tys. zł; sokownik

(prod. radz. i NRD) — 25—40 tys. zł; czajnik elektryczny (prod. radz.) — 12—15 tys. zł.

Na rynku warzywno-owo-cowo-nabiałowym:

jajko — 70 zł; litr śmietany wiejskiej — 1200 zł; plaskanka sera — 120—250 zł; litr malin ogrodowych — 350 zł; pół litra poziomek — 450 zł; litr porzeczek czarnych — 1400 zł; kg jabłek — 200—600 zł; kg złotych śliwek — 700 zł; kg ziemniaków — 100 zł; kg pomidorów w zależności od gatunku — 200—700 zł; kg ogórków — 450—500 zł; pół litra bobu — 200 zł; pół litra groszku zielonego — 200 zł; pęczek marchwi — 100 zł; kg papryki zielonej — 1500 zł; główka kapusty — 100 zł; kalafior — 100—150 zł; główka czosnku — 50—100 zł; kg kaszy gryczanej — 600 zł; kg pieczarek — 2000 zł; jarzynka — 120 zł; koper do kiszenia ogórków — 80—100 zł.



W jarosławskiej hali targowej:

kg schabu — 3200 zł; kg szynki — 3200 zł; kg boczku — 2200 zł; kg golonki — 1400 zł; kg podgardla — 1200 zł; miotła brzoźowa — 700 zł; motyka — 1 tys. zł; sierp — 2 tys. zł; szklanka poziomek — 400 zł; litr malin — 600 zł; kalarepa — 80—100 zł; kg pomidorów — 700—800 zł; kg wiśni — 560 zł; kasza gryczana — 650 zł za kg; kg kości — 400 zł; koszula dzinsowa męska z krótkim rękawem — 30 tys. zł; główka czosnku — 50—120 zł; wózek dla lalki — 21 tys. zł; wózek dziecienny — 30 tys. zł; pół litra żuru — 110 zł; kg papierówek — 600—800 zł; kg ogórków — 200—300 zł; litr bobu — 300 zł.

GOŚKA



ZŁOCIŚTY WŁADCA ZODIAKU

Dziś trawestując Heinego, wypada mi powiedzieć: „Kapelusze z głów, będą mówić o królu!”. Przed nami król znaków i znak królów — LEW.

Od niepamiętnych czasów uważany jest on za najszczęśliwszy w całym zodiaku. I nie dziwnego — znakiem Lwa rządzi Słońce, które od zarania ludzkości było symbolem tryumfu życia, jasnego dnia, bogactwa i władzy. Słońce też po królewsku obdarza swoje dzieci, nawet te najmniejsze Lwiątko.

Że prowadzony mały Lew może z czasem wyrosnąć nie tyle na egoistę, ile na egocentryka. Można temu z łatwością zapobiec, rozwijając tkwiącą w każdym małym Lwiątku bezinteresowność, wielkoduszność, szlachetność, chęć pomocy słabszym i obrony skrzywdzonych, które na całej szczęście cechują to dziecko Słońca na równi z dominującą od najwcześniejszych lat żądzą władzy, połączoną z niezależnością myśli i samodzielną działaniem.

Mały Lew łatwo zyskuje sobie posłuch wśród rówieśników, lecz prawdziwych przyjaciół ma niewielu, przy czym dobiera ich starannie, z niezwykłą w tym wieku rozwagą, zaś istotną rolę odgrywa tu czynnik „wypada — nie wypada” (z zasady odnosi się to do wartości moralnych, sympatii i szacunku otoczenia, nie zaś do stanu posiadania). Rodzice Lwiątko muszą pamiętać, że jakkolwiek jest ono zazwyczaj bardzo pojętne i inteligentne, nie lubi się jednak zbyt łatwo przemęczać, stąd też czasem mogą mu się zdarzać zaniedbania w nauce. Próby wdrożenia małego Lwa do systematyczności i dyscypliny metodą nakazów i zakazów z reguły spełniają na niczym, tak jak i wszystko co ma jakikolwiek związek z tresurą i rygiorem. Pamiętajmy, że Lew to kot, a czy ktokolwiek widział kiedyś tresowanego kota? To wielki indywidualista, a wolność kocha nade wszystko.

Cóż więc począć z naszym Lewkiem? Sposób jest niezwykle prosty, a przy tym skuteczny. Chwalić, chwalić, chwalić — dosłownie za wszystko, doceniać każdy sukces, nawet najmniejszy, pamiętając przy tym o umiejętnym wpływowaniu na ambicję. Efekt tych działań przechodzi czasem najsmielsze oczekiwania. Umiejętnie inspirowany i doceniany mały Lew osiąga w wieku dojrzłym znaczącą pozycję zawodową, sympatię, szacunek, a częstokroć i podziw otoczenia.

ASERET



LEW (23 VII — 23 VIII)

Dziś w „Życiu z gwiazdami” rozpoczął się serial z Tobą w roli głównej. Z pierwszego odcinka wynika, że trzeba Cię było od małości chwalić za byle co, wtedy byłbyś ludziom życzliwy. Widać w Twoim przypadku popełniono błędy wychowawcze nie do odrobienia na starość.

PANNA (24 VIII — 23 IX)

Zapowiadało się tak sympatycznie i ... wystarczył jeden telefon, by zburzyć ten miły układ. Przykre. Nauczka na przyszłość: więcej taktu oraz wyrozumiałości dla tych, z którymi przyszło Ci współpracować.

WAGA (24 IX — 23 X)

Nie wyręczaj innych w robocie. Tajemnicą poliszynela jest, że to Twoja słaba strona, ale tak nie można! W końcu nie wszystkim zachciankom człowiek ulega. Dla dobra sprawy, zrezygnuj z tej konieczności!

SKORPION (24 X — 22 XI)

Jesteś zbyt zasadniczy, a to nie ułatwia kontaktów z ludźmi. Twoja pryncypialność jest aż nadto ostentacyjna. Z drugiej jednak strony chciałbyś być uczynny, uczyni zatem jakiś gest przyzwalający.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Gdybyś przewidział, że tak się sprawy potoczą, nie zawracalbyś sobie nimi głowy. Przecież źle nie miałeś. Chciałeś jednak więcej — licho Cię podkusiło — no i wpadka! Nie rozdzieraj szat, lecz zastanów się, jak wyjść z opresji.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Zachowywałeś się jak niewierny Tomasz, dopóki na własne oczy nie zobaczyłeś. To szokujące i szalenie przykre, dlatego przyjmij wyrazy szczerego współczucia. Spróbuj jednak powalczyć, może jeszcze nie wszystko stracone...

WODNIK (21 I — 20 II)

Pogratulować Ci przedsiębiorczości! Twoje tłumaczenia nie wszystkim jednak trafiają do przekonania, zbyt grubymi nićmi są szyte. Usprawiedliwiać Cię może tylko ogólna sytuacja, że nie Ty jeden tak postępujesz.

RYBY (21 II — 20 III)

Mogło być tak cudownie! Co też Was podkusiło, by właśnie ruszyć tę strunę? Brzdęk i nastrój prysł. Czarowna istota sponżyła się, zamknęła się w sobie i rączy Was już tylko zdawkowymi uśmiechami. Ot, zagadka.

BARAN (21 III — 20 IV)

Każdy sądzi według siebie. A Ty jesteś ponadto za szybki w sądach, zapominając, że „słowo wróblem wyleci, wołem wraca”. Potem dziwisz się, że ten i ów nie chce z Tobą rozmawiać. Tak więc nim coś rzekniesz, zastanów się dwa razy.

BYK (21 IV — 20 V)

Dusza z Ciebie człowiek, ale przy tym fantasta. Ci co Cię znają traktują Twoje opowieści z przyzwyczajeniem oka, inni — słuchają z rozdziawioną buzią i powtarzają potem bezkrytycznie owe sensacje. Czy o to Ci chodzi?

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

To dobrze, że wzięliście szmatki i lalki i na trochę się wyniosliście z domu. Teraz dopiero odpuściecie jak się patrzy. Trochę optymizmu na jutro bardzo się przyda.

RAK (22 VI — 22 VII)

Przedobrzyłeś z tymi zagadkami. Okazały się tak trudne, że nie znalazł się nikt mądry, by którąś z nich odgadnąć. Daleś popis erudycji i na tym koniec. Czy naprawdę o to Ci chodziło?

Czy umiesz ustrzec się przed złodziejem?

(psychotest)

1. Czy przechowujesz większe sumy pieniędzy w domu?

- a) tak (10)
b) raczej nie (5)
c) nie (0)

2. Czy informujesz sąsiadów o dłuższych nieobecnościach w domu?

- a) tak, zawsze (10)
b) czasami (5)
c) nie (0)

3. Czy twój samochód posiada jakieś zabezpieczenie przed złodziejami?

- a) tak i to dosyć kosztowne (10)
b) tak (5)
c) nie (0)

4. Czy w samochodzie pozostawiasz cenne przedmioty?

- a) tak (0)
b) rzadko (5)
c) nie (10)

5. Czy masz ubezpieczone mieszkanie na wypadek kradzieży?

- a) tak (10)
b) tylko na ogólnych zasadach (5)
c) nie (0)

6. Czy zdarzyło ci się, abyś zgubił pieniądze?

- a) tak i to nieraz (0)
b) raz (5)
c) nie (10)

7. Czy jesteś rozłagany?

- a) tak (0)

b) czasami (5)
c) nie (10)

8. W drzwiach domowych masz...

- a) jeden typowy zamek (0)
b) dwa typowe zamki (5)
c) trzy zamki, w tym jeden typu „skarbiec” (10)

9. Czy zgadzasz się z poglądem, że okazja czyni złodzieja i dlatego nie należy tworzyć takich okazji?

- a) tak (10)
b) raczej tak (5)
c) nie (0)

10. Czy byłeś kiedyś okradziony?

- a) tak i to nieraz (0)
b) raz (5)
c) nie (10)

75—100 pkt. Jesteś uważny i ostrożny. Powinieneś czuć się bezpiecznie, gdyż przedsięwzięłeś wszelkie środki, aby nie stać się obiektem złodziejskiej operacji.

40—70 pkt. Czy rzeczywiście dostatecznie zabezpieczyłeś się przed złodziejem? W twoim mniemaniu tak, ale jesteś z pewnością rozłagany. Uważaj.

0—35 pkt. Cud, że jeszcze do tej pory cię nie okradli...

Om.



TO NIE ZWN

W notatce „Niemiec, czy...” („ZP” z 5 lipca br.) administrację kamienicy przy ul. Waryńskiego 5 w Przemyslu mylnie (za co przeprasza) przypisałym Zrzeszeniu Właścicieli Nieruchomości. Tymczasem budynek ów jest w gestii prywatnego administratora — Julii Klepackiej i jej polecamy dziurawy dach tej kamienicy.

UDZIELONO INSTRUKTAŻU

W nawiązaniu do felietonu pt. „W kolejce po wódkę” („ZP” nr 18) — Zarząd „Społem” PSS w Przemyslu wyjaśnia, że obsługa przy stoisku z alkoholem w „Supersam” prowadzona jest zgodnie z obowiązującymi przepisami. Niemniej częste przypadki dokonywania zakupu alkoholu przez osoby stojące w kolejce dla podchodzących z boku i podających pieniądze — są praktykowane (...). W takich sytuacjach sprzedawca nie ma podstaw do odmowy podania żądanej ilości alkoholu osobie stojącej w kolejce.

Niektórzy klienci często grzeszonościowo dopuszczają do dokonania zakupu osoby nie stojące w kolejce. Za takie i podobne przypadki autor felietonu przypisuje winę sprzedawcy obsługującemu stoisko, nie biorąc pod uwagę, że ma on obowiązek prawidłowego naliczenia należności i wydawania reszty, na czym musi skupić swoją uwagę i nie jest w stanie pilnować porządku wśród klientów przy stałym nasileniu nabywców tego stoiska.

W związku z ukazaniem się felietonu, z załoga sklepu przeprowadzono rozmowę i udzielono dodatkowego instruktażu odnośnie przestrzegania obowiązujących zarządzeń przy obsłudze klientów.

Prezes Zarządu
Bogusław Łabuda

BĘDZIE LEPIEJ

W odpowiedzi na felieton pt. „Jeszcze raz o tym samym” („ZP” z 23 stycznia br.) wyjaśniam, co następuje:

1. Przemysł jest miastem, przez które przebiega jeden z głównych szlaków turystycznych, co powoduje, że ruch samochodowy w zasadzie przez cały rok jest duży. Układ ciągów komunikacyjnych został zaprojektowany przed wielu laty, kiedy zapewne nie przewidziano takiego środka lokomocji i transportu, jakim jest samochód. Stąd większość ulic jest wąska, a szerokość ciągów pieszych z konieczności ograniczona. Ustawa z 1984 roku, wprowadzająca nowe przepisy ruchu drogowego, utrudniła jeszcze sytuację, dopuszczając parkowanie samochodów na chodnikach. Aktualnie z uwagi na brak miejsca nie ma możliwości

zlokalizowania nowych parkingów w mieście. Z tego powodu PSM nie może wybudować odpowiedniej ilości garaży oraz parkingów przeznaczając większość terenu pod budownictwo mieszkaniowe.

2. Problem budowy nowych ciągów ulicznych i konserwacji istniejących jest jednym z wielu, które wymagają wieloletniej intensywnej działalności, aby osiągnąć widoczną poprawę. Posiadany potencjał przerobowy przedsiębiorstw specjalistycznych w zakresie budowy i konserwacji dróg oraz środki finansowe, którymi dysponował Urząd Miejski na powyższe cele, zaledwie w 25 do 30 proc. pokrywały potrzeby w tym zakresie, co z kolei powodowało dalsze pogorszenie stanu ulic.

Mając powyższe na uwadze wojewoda przemyski powołał do życia Wojewódzka Dyрекcję Dróg Miejskich, której podstawowym zadaniem jest budowa i konserwacja dróg. Nakłady finansowe na ww. cele tylko w br. wyniosła 990 mln zł. w tym 430 mln zł na budowę trasy E-40a, której powstanie pozwoli zmniejszyć ruch samochodowy na głównych ciągach ulicznych. Remonty kapitalne i modernizacje ciągów ulicznych w latach 1989—93 (...) spowoduje wyeliminowanie wspomnianych w felietonie nieprawidłowości.

Prezydent Przemysła
Kazimierz Nycz

PRZEKROCHONO GRANICĘ PRYZWOITÓCI

W artykule „Spór o dyrektora” („ZP” z 25 czerwca br.) w części będącej wypowiedzią zast. inspektora oświaty i wychowania w Przeworsku, znalazł się szereg sformułowań niezgodnych z prawdą. Pragnę zatem wnieść kilka wyjaśnień, bowiem w krytyce pod moim adresem zast. inspektora przekroczyła granicę przyzwoitości, gubiąc przy tym rzeczowość oceny i — co jest szczególnie ważne w placówce oświatowej — hierarchię wartości.

Godzi się wspomnieć, że szkoła w Miroszynie funkcjonuje w trudnych warunkach lokalowych: w 4-izbowym galicyjskim budynku uczy się 211 uczniów, podwórko ma wymiary zaledwie 10 m x 15 m. Funkcję dyrektora objął w okresie ostrego konfliktu między szkołą a środowiskiem. Na moją prośbę powierzono mi ją na rok i nie w charakterze p.o. — jak sugeruje zast. inspektora. Świadczy o tym choćby fakt skierowania mnie na roczny kurs dla kadry kierowniczej w ODN w Rzeszowie, który ukończyłem. Dyrektorów powołanych jako p.o. na taki kurs się przecież nie wysyła, tym bardziej, jeśli jest się przekonany, że do takiej funkcji nie dorastają. Dopiero po roku, kiedy inspektor zreflektował się, że nie mam jeszcze ukończonego kursu pedagogicznego, zmieniono ze mną umowę na czas określony.

Nie trafiłem do szkoły z przypadkiem, był to mój świadomy wybór. Po 6 latach pracy w naukowym zakładzie doświadczalnym, zostałem nauczycielem oddziału przedszkolnego. Mimo że moja decyzja wiązała się ze znacznym obniżeniem dochodów, ten okres pracy w szkole uważam za najprzyjemniejszy. Współpraca z inspektorem OIW układała się dobrze do kwietnia br., kiedy to powołano mnie, że z powodu nieposiadania kursu pedagogicznego, od 1 września tego roku nie mogę pełnić funkcji dyrektora szkoły. Ponieważ kandydatka na to stanowisko, wysunięta przez IOIW, nie zyskała aprobaty rady pedagogicznej, miejscowe władze oświatowe podjęły przeciwko mojej osobie kampanię, mającą wykazać, że na dwa lata mojego urzędowania składa się jedno pasmo zarzutów i usterek. Sporządzono obszerny, 4-stronicowy protokół z godzinnego pobytu w szkole (24 maja), naszkicowały wyłączenie negatywnymi uwagami. Pominięto natomiast wartościowe i istotne osiągnięcia z mojej pracy. Czytałem zbiorczy protokół z lustracji 8 szkół w gminie i wcale niedociągnięcia w pracy kierowanej przeze mnie placówki oświatowej nie wyróżniają się pod względem jakościowym lub ilościowym od innych. Jednakże wyeksponowano je z myślą o wywołaniu odpowiedniego wrażenia. Wobec mnie i rady pedagogicznej zaczęto stosować groźby. Krótko mówiąc — usiłuje się mnie zniszczyć, a radę pedagogiczną zastraszyć.

Pragnę ustosunkować się także do kilku zarzutów, jakie postawiła pod moim adresem zast. inspektora.

„...dzieci czytają za mało książek...”. Zdając sobie sprawę z niedostatecznej czytelności wśród dzieci i młodzieży, co jest zjawiskiem natury ogólnej (dotyczy to również dorosłych) — podjąłem następujące działania: jesienią i zimą przywoziłem regularnie do szkoły czasopisma (w ilości 100 egz.) „Miś”, „Świerszczyk”, „Piomyzek” i „Piomyk”, a od stycznia br. objąłem je prenumeratą. Ponadto wzbogaciłem regularnie bibliotekę o ponad 270 tytułów, a po każdym zakupie organizowałem wystawę nowych książek. Niestety, tego wizytujący nie dostrzegł.

„...nie opracowano programu wycieczek turystycznych - krajoznawczych...”. Osobiście zorganizowałem dwie 5-dniowe wycieczki w Tatry, gdzie wraz z młodzieżą przesyłem spory odcinek górskich szlaków. Ponadto były wycieczki: w Bieszczady, do Łańcuta, Jarosławia, Rzeszowa. Dzięki moim staraniom — w zeszłym roku ok. 40 dzieci wyjechało na kolonie.

„...wysmarował piśmie do ZO ZNP, w którym oskarża nas o ciągłe „napięty”...”. Nie było to pismo ode mnie, lecz oświadczenie naukowców z Miroszyna, w którym protestowali przeciwko formie, w jakiej przeprowadzono lustrację szkoły.

Nieprawdą jest, że podczas czytania protokołu (26 maja br.) zacząłem obrażać zast. inspektora. To ja byłem po wieleokroć obrażany, a także i nauczyciele, parafidnymi sformułowaniami. Zakwestionowałem kompetencje i przygotowanie pedagogiczne autora protokołu, co przyjęte zostało jako obraza. Wymyślanie zarzutów na siłę może stać się w końcu krytyką.

W inauguracyjnym przemówieniu 1 września 1987 r. powiedziałem do młodzieży m. in.: „Chciałbym, abyście tę szkołę uważali za swoją własną i dobrze się w niej czuli”. Uważam, że część z tego zrealizowałem. Ocena, czy dorostłem do funkcji dyrektora szkoły, pozostawiam rodzicom, nauczycielom i uczniom.

Łączę wyrazy poważania
mgr Marian Sydor

OD REDAKCJI

W pierwszą połowę lipca nauczyciele otrzymali zaproszenia na indywidualne rozmowy do GIOIW. Jak się okazuje, chodziło o zebranie opinii na temat kandydatki na dyrektora. Wprawdzie nie uzyskała ona rekomendacji w czasie dwóch posiedzeń rad pedagogicznych, ale można i tak...



KTO DO MNIE NAPISZE?

Mam 33 lata. Jestem inwalidą I grupy, pracuję na pół etatu w spółdzielni niewidomych. Cierpię na samotność, bo mam trudności w nawiązywaniu kontaktów towarzyskich, a jak się nie ma przyjaciół, to człowiekowi wyjątkowo przykro. Interesuję się muzyką i sportem. Byłbym wdzięczny, gdyby ktoś z czytelników „Życia Przemyskiego” do mnie napisał.

Stefan Andrzejewski
42-200 Sosnowiec,
ul. Gagarina 21

NIEPRZEJEZDNA DROGA

My, mieszkańcy Kuńkowic, Łętowa, Ostrowa, Ujkowic oraz przemyskiej dzielnicy Lipowica prosimy o pomoc w sprawie naprawy nawierzchni drogi łączącej Kuńkowice z Ujkowicami. Codziennie dojeżdżamy nią do pracy i swoich pól oraz punktów skupu. Z dnia na dzień staje się to coraz bardziej uciążliwe ze względu na tragicznie złą nawierzchnię drogi — w zimie i porze deszczowej praktycznie nieprzejezdnej. Strach pomyśleć, co będzie, gdy zajdzie wówczas konieczność nagłej interwencji karetki pogotowia (...). Dzieki tej drodze, jadąc z Dynowa czy Dubiecka, można przejechać w kierunku Jarosławia i Rzeszowa odciążając tym samym zatłoczone ulice Przemysła. Szybciej też do szpitala na Lipowicy mogłyby dojeżdżać karetki. Naprawa drogi, to również ogromna oszczędność deficytowego paliwa (...).

41 podpisów

OD REDAKCJI

Autorzy listy wspomnieli nam również, że — podobnie — przedsiębiorstwo poszukujące ropy i gazu wpłaciło już 30 milionów m. in. na remont tej drogi, że chce pomóc „Pomona” (ma magazyny na forcie w Kuńkowicach). Ponadto, dowiedzieliśmy się, że zbudowano w Kuńkowicach ponad kilometrową drogę wiodącą do... i gospodarstwa oraz kilku prywatnych działek...

NOS DLA TABAKIERY...

...czy tabakiera dla nosa?, a ściślej: usługi handlowe dla klienta czy klient dla handlu?

Na całym świecie, i w Polsce niekiedy też, handel stara się jak może „wyjść” do klienta. Niestety, nie dotyczy to jakoś Przemysła (...). Nie wiadomo

dłaczego likwiduje się restauracje, jadalnie, garniżownie, zmieniając je na sklepy galanteryjne z wątpliwą jakością i urody artykułami. A sklepy spożywcze? Albo ulegają likwidacji, albo — właśnie w sezonie turystycznym — zamyka się je w celu przeprowadzenia remontów. Zamknąć sklep z byle powodu jest najłatwiej i najwygodniej: o towar nie trzeba się starać, nie trzeba myśleć o zaopatrzeniu tych sklepów — a co ludzie zrobią, to już w Przemyslu nikogo z PSS „Społem” nie obchodzi. Można spać spokojnie. Czyż tych punktów jest aż taki nadmiar? Wręcz odwrotnie. Zlikwidowano rest. „Ludowa” (remont trwał dziesiątki lat), w efekcie powstał sklep brzydki, niefunkcjonalny, źle zaopatrzony, ale za to z nie zawsze najgrzeźniejszą obsługą (na pytanie: „proszę pani, co to za materiał, chodzi mi o gatunek...”, pada odpowiedź: „a bo ja wiem, niech SE pani pomaca, to przyszło z zagranicy”). Restauracja „Mostowa” zamieniona na sklep „1001 drobiazgow”. Sklep garniżeryjny, jedyny w Przemyslu i jakże potrzebny w dzisiejszej sytuacji, zamieniony na... galanterię. O towarze już lepiej nie wspomnę. Ostatecznie to na „G” i tamto na „G”, więc widać komuś wszystko jedno. Likwidacji mają ulegać kolejne sklepy i kioski spożywcze. Taki los ma spotkać m. in. kiosk spożywczy nr 18 z ul. Okrzei DLA-CZEGO? Komu on przeszkadza? Przecież w tym kiosku można dostać codziennie i to od 6 rano, podstawowe artykuły spożywcze. Czy nikt o tym nie myśli jak wielu ludzi korzysta z tego punktu, bo dookoła — ani bliżej, ani dalej — nie ma sklepów, a najbliższy otwierany jest dopiero o godz. 13 (tzw. „Gospośia”, aktualnie „Nocny” — do godz. 20!).

Kiosk wreszcie teraz prosperuje dobrze, bo po wielu wymianach objęła go osoba nadzwyczaj uprzejma, miła, starająca się — mimo trudności — o zaopatrzenie swego sklepu, tak potrzebnego w tym rejonie miasta. Może pan Prezes pofatyguje się tu sam, porozmawia z ludźmi i dowie się co myślą o tych genialnych pomysłach.

Reasumując: to co PSS „Społem” wyczynia w tym mieście z handlem zaczyna zakrawać na kpiny i pachnie sabotażem. Prosimy zatem o rzetelne przeanalizowanie sprawy, zastanowienie się nad poczynaniami i neutrudnianie już i tak dość trudnego życia. A tak na marginesie to odsyłam zainteresowanych do przedwojennych przewodników po Przemyslu, by sobie tam poczytali, jak wówczas wyglądała sytuacja hotelowo-restauracyjno - kawiarniano-handlowa w naszym mieście. Może Boże, Iza się w oku kręci. Należałoby z tego wyciągnąć wnioski.

Maria Witkiewicz
ul. S. Okrzei 38
Przemysł

Początku działu rozrywek umysłowych

* Tadeusz Włodyka (Przemysł). Krzyżówka kolowa odpowiada wymogom druku. Powinna się nie długo ukazać okazjonalnie. Natomiast kwadraty magiczne ze słowami: „nawaga”, „torana” i inne trochę zniechęcają do rozwiązywania. Może daloby się je autorsko przepracować?

* Stanisław Zawadzki (Przemysł). Prace zachowujemy w tece, choć co do palindromu „Wodowanie” i „anagramówki”, które są dość trudne, niechętnie oblicujemy. Preferujemy bowiem klasyczne krzyżówki, wyraźnie rysowane.

* Stanisław Jajeński (Krosno). Różeta tautogramowa czeka na okazję. Kalambur da się przepracować. Szyfrogramy — choć zbyt drobne, zachowujemy w tece. Kwadrat magiczny z wyrazami „spana” i „salat” nie zachęcają. W sumie trzeba poczekać.

* Henryk Gradys (Sośnica). Szyfrogram i ukośnik mamy nadzieję przy sprzyjającej okazji przepechnąć. Ale nie zaraz.

* Wacław Kramarz (Jarosław). Logo-szyfrogram z wyrazami izomer, orloj, alpern (nie mówiąc już o słowach „szweja”, amonit, Yamato) — odbiera sam sobie szansę na druk. To samo dotyczy figury magicznej z wyrazami: Opalin, karkas, Anszan etc. Wymagają autorskiego przepracowania.

* Artur Czech (Przemysł). Logogramy z czasem upchałoby się. Ale uprzednio proszę przerysować diagram w tuszu!

* Kolo Szaradziów „Rakszarda” w Rakszawie. Coś zostało już opublikowane. Szereg następných zadań czeka na terminowy druk. Używanie kalkomanii do cyfr daje miły efekt. Mają przyjemny kształt. A teraz do konkretów.

a) Stanisław Kosakowski. 4 szyfrogramy zachowujemy w tece. Natomiast w homonimie trzeba przepracować dwa pierwsze wiersze. Proponujemy następującą przeróbkę:

Jak tu jest pusto, jak głucho,
nie dochodzi tu żadne

ltd.

b) Roman Kopeć. Jeśli chodzi o trójniak — to do diagramu nie ma uwag. Natomiast do wyrazów — tak. Chyba że ułatwi nieco sprawę odgadnięcia to, iż przedrostek dla każdej grupy trzech wyrazów jest jednakowy i wystarczy odgadnąć choćby jeden wyraz w grupie, by poznać pozostałe dwa.

Na razie odkładamy do teki.

c) „August”. Anagramowy kwadrat magiczny oraz krzyżówka (z wyrazem „gumilaka” i innymi trudnymi) wymagały autorskiego przepracowania. Co do krzyżówki, wydaje się to możliwe, ale jeśli chodzi o „kwadrat” to trzeba by ułożyć całkiem nowy.

* Czesław Barski (Stulno). Cyfry diagramów krzyżówek są niewyraźne, trudno czytelne i w większości nie nadają się do druku. Z uwagi na to, że krzyżówki nie odznaczają się dużym stopniem trudności, a przy tym nie są banalne, dajmy autorowi czas na prze-rysowanie diagramów.

Fenicjanie XX wieku



Fot. JAN A. GRUNTOWICZ

Od Atlantyku po Ural, od Bałtyku po Daleki Wschód, niemal wszędzie na tym olbrzymim obszarze spotkać można polskiego turystę, trzymającego w ręku dużą torbę z całą masą przeróżnych dóbr, w większości trudno dostępnych na naszym rynku, a przeznaczonych na transakcje handlowe.

— Po co wy to robicie? — pytają tubylcy.

— Po to — odpowiadają nam — żeby zarobić.

Na drogowym przejściu granicznym w Medyce panuje olbrzymi ruch. Od 1 stycznia do końca czerwca br. za granicę wyjechało ponad mln osób, głównie do ZSRR i krajów bałkańskich.

Naszych turystów można podzielić na trzy grupy. Pierwsza to zawodowi handlarze, traktujący ten proceder jako główne źródło dochodu, wyjeżdżający kilkanaście razy w roku. Charakterystyczne jest to, że to właśnie oni w najmniejszym

stopniu łamią przepisy celne.

Drugą grupę — najliczniejszą — stanowią tzw. „dorobkiewiczki”, którzy wykorzystując urlopy wypoczynkowe i bezpłatne (a czasami i chorobowe) jadą za granicę, aby w szybki sposób się wzbogacić. Z kraju wywożą cuda i cudacka, począwszy od drobiazgów (kosmetyki, gumy do żucia), a skończywszy na luksusowym sprzęcie elektroakustycznym i audio-wizualnym. Sposób handlowania niejednokrotnie uwłaszcza ich własnej godności. Nierzadko zdarza się, że do tego procederu wciągają swoje dzieci, licząc na to, że służby celne przymkną oczy.

Trzecią — teraz już najmniej liczną grupą są ci, którzy turystykę traktują jako okazję do poznania kultury innych narodów. Niestety, coraz mniej jest państw, które chętnie przyjmują naszych turystów, bowiem Polak kojarzy się im z patologią społeczną (pokątny handel, burdy, pijaństwo).

W ostatnich miesiącach, na mocy podpisanych porozumień o wymianie turystycznej między Polską a ZSRR, znacznie wzmożił się ruch po obu stronach. Codziennie wiele autobusów załadowanych towarami melduje się na przejściu granicznym w Medyce.

Ludzie płacą olbrzymie kwoty tytułem cła (oczywiście stosownie wliczone w transakcje handlowe). Skarb państwa, pozostawiając od stycznia br. wzbogacił się o ponad 2 mld zł. Ci, których nie stać na zapłatę cła, zmuszeni są oddać towar do depozytu.

Są również próby przemysłu na większą skalę. Inspektorzy Urzędu Celnego skierowali do sądów ok. 400 spraw karno-skarbowych. W większości przypadków pseudoturystom, złapanym na próbach przemysłu, na poczet groźnych im kar pieniężnych zajęto towar i dewizy wartości ok. 161 mln zł. (skow.)

San zbiera śmiertelne żniwo

Bezmyślność i brak wyobraźni to najczęstsze przyczyny tragicznych wypadków. Letni sezon niesie, jak zawsze, dodatkowe zagrożenia. Zachowanie bezpieczeństwa podczas kąpiei w rzekach czy zbiornikach wodnych, jest sprawą podstawową. Niestety, nie dla wszystkich bywa to takie oczywiste. Pomimo licznych ostrzeżeń i apeli ciągle powszechne są przypadki zupełnej betroski na wodach i bagatelizowania podstawowych zasad bezpieczeństwa. Najgorzej, że niejednokrotnie z powodu bezmyślności dorosłych — giną dzieci.

W czerwcu br. zanotowano w województwie jeden przypadek utonięcia. Mieszkaniec Piwoły, będący w stanie po spożyciu alkoholu, wpadł do miejscowego potoku i utopił się. Pierwsza dekada lipca przyniosła wyjątkowo tragiczne żniwo, bowiem w ciągu zaledwie czterech dni zginęło w Przemyskim aż 5 osób. Przypominamy raz jeszcze:

6 lipca utonął w Nienadowej, w dole po wybranym żwirze, na Sanie, 18-letni uczeń z Jarosławia. Kolega, który go obserwował, nie mógł mu przyjść z pomocą, gdyż nie umiał pływać. Osmeo, w Chalupkach Medyckich, silne wiatry rzeczne porwały 20-letniego ucznia Technikum Samochodowego w Przemyslu. W tym samym dniu, na Sanie w okolicy Wileza w Przemyslu, utonął 18-letni dziewczynka. Jej siostra zdołała uratować w tym czasie inną kąpielącą się wczynnice. Niestety, nikt z przypadkowych świadków nie wspomógł go wusiłowaniach uratowania własnej córki. Dzień później, w Ruszalewiczach utonął na Sanie 32-letni mężczyzna wraz z 4-letnim synem.

San jest w województwie największym „wakacyjnym” zagrożeniem, choć ludzie giną i w innych rzekach, zbiornikach wodnych czy potokach. Powyższą ponurą statystykę należałoby uzupełnić infor-

macjami o niedoszłych topielcach. Na przykład, w ubiegłym roku stwierdzono około 100 przypadków uratowania tonących, ale są to na pewno dane bardzo zaniżone, gdyż nie każda interwencja bywa zgłaszana organom milicji lub ratownictwa wodnego.

Przypomnienie i propagowanie podstawowych zasad bezpieczeństwa na wodach na niewiele się zda, jeżeli ktoś będzie ostentacyjnie bagatelizował zagrożenie. Być może dopiero przypomnienie tragicznej statystyki trafi niektórym do wyobraźni.

Przed trzema laty wprowadzono nowe znaki bezwzględnie zakazu kąpiei oraz znaki ostrzegające o niebezpieczeństwach. W wielu miejscach do dziś widnieją jeszcze jednak stare tablice z napisem „Zakaz kąpiei”, opodal których w upalne dni, bezrozkiem kąpią się ludzie. Co prawda za łamanie tego zakazu, kodeks wykroczeń przewiduje karę grzywny,

rzecz jednak w tym, aby rozważnym zachowaniem każdy pomagał sam sobie, minimalizując niebezpieczeństwo wypadku podczas kąpiei.

San jest jedną z najniebezpiecz-

niejszych rzek. Kapryśne koryto rokrocznie zmienia miejsca największego zagrożenia. Warto o tym pamiętać, szukając w Sanie schłody i rozrywki. (as)



Praca pod nadzorem

Podaję, że gdyby zwierzęta umiały mówić, to ostro zaprotestowałyby przed określaniem różnych bandziorów i typów spod ciemnej gwiazdy mianem na przykład psułatów, gdyż niejedyn pies nie chciałby mieć takich braci. Dotyczy to na przykład Romana F., wyjątkowego brutala, pozbawionego wszelkich skrupułów.

— To, co on robi — powiada o nim — to jest pełne zezwierzęcenie i taka opinia także jest krzywdząca dla zwierząt.

Roman F., w przeciwieństwie do wielu „bohaterów” tej rubryki, nie gardził całkowicie pracą, a jedynie zmieniał ją dość często, przy czym mając dobry fach, znał ją dość łatwo.

U nas tak się niestety dzieje, że jeśli ktoś ma poszukiwany zawód, to gwiżdże na pracodawcę, gdyż wie, że jeśli zwolni go jeden, choćby za najcięższe naruszenie zasad dyscypliny, natychmiast przyjmie go inny i to przezwyciężając na lepszych warunkach płacowych. Stale bowiem brakuje rąk do pracy, czego zrozumieć nie mogą, szczególnie wtedy, gdy przychodzi mi „zbierać materiały” w różnych urzędach, instytucjach i organizacjach, w których nieustannie słyszę gwiżdżki czajników oraz widzę

plączących się po korytarzach znudzonych urzędników.

Znam liczne przypadki, gdzie na etatach zatrudniano się wielu nierobów, absolutnie nikomu niepotrzebnych, którym już nawet nie chce się markować uczciwej roboty. Największą dla nich katorgą jest... wytrzymanie „w pracy” do godziny piętnastej, gdyż nuda bywa często „zajęciem” bardziej męczącym, niż solidne zarabianie na chleb. Ale władza ludowa, od kiedy pamiętam, zawsze miała miękkie serce dla różnych lawirantów, nieucznych karierowiczów, którzy woleli na przykład głośno idiotyczne (ale „wzniosłe”) hasła, niż wziąć się do roboty. I tacy potrafili przeslizgiwać się w każdym okresie powojennej historii i — co gorsze — ślizgają się nadal, naszym kosztem, mimo zabiegów już nie tylko ze strony przynajmniej części rozsądnie myślącej władzy.

Gdyby te całe tabuny nieponiów o dwóch lewych rękach powyrzucić na zbity łeb, to życie zmusiłoby ich do podjęcia pracy tam, gdzie trzeba się uharować, żeby zarobić przynajmniej na miche kartoflanki. Ale opiekunów z państwa rozbawiło ich m. in. szczytnym skądinąd hasłem wyeliminowania bezrobocia i teraz

gwiżdżą oni na to państwo i w kulak śmieją się z tych, którym sumienie nie pozwala na takie oszukiwanie społeczeństwa.

Roman F. ma na swoim koncie nie tylko naruszenie dyscypliny pracowniczej, ale także zwykłe przestępstwa kryminalne. Zdarzało mu się bowiem okraść państwowe pracodawcę, za co siedział, a raz dopuścił się nawet napadu rabunkowego, co nie przeszkodziło mu — po wyjściu z więzienia — aby łatwo znalazł nowe, intratne zajęcie. I nie chodzi tu o to, aby ludzi, którzy popadli w kolizję z prawem, raz na zawsze dyskryminować, ale jeśli ktoś ma zabagniony życiorys i nie widzi u niego wyraźnej chęci poprawy, to nie widzę powodów, dla których nie miałby on pracować w kopalni cynku na przykład, nie zaś być holubionym tylko dlatego, że właśnie w jakiejś firmie brakuje kogoś z takim zawodem, jaki ma akurat taka kreatura.

Ostatnio jednak, gdy Roman F. otrzymał kolejne wypowiedzenie z pracy, miał przez pewien czas trudności ze znalezieniem nowego zajęcia. Wreszcie dowiedział się, że właściciel jakiegoś prywatnego warsztatu poszukuje pracownika o jego umiejętnościach. Złosił się i został przyjęty. Jego pracodawca, Grzegorz T., nie żądał od niego żadnej opinii z poprzednich miejsc pracy, nie pytał o życiorys.

Roman F. początkowo sprawował się poprawnie, tj. w robocie nie pił, nie pobit żadnego ze współpracowników, co mu się w przeszłości zdarzało, i trzeba przyznać okazał się dobrym ja-

chowcem. Ale taki, jak on, długo nie wytrzyma w takim kieracie. Zaczął więc myśleć, jakby tu „dorobić” trochę grosza.

Po jakimś czasie zorientował się, że to, czego dotąd szukał pod lasem, ma teraz pod nosem.

Pewnego dnia został zaproszony przez szefa do jego mieszkania. Chodziło o zreperowanie w willi Grzegorza jakiegoś urządzenia. Roman F. szybko się z tym uporał i szef postawił nawet butelkę, zaś żona szefa podala obiad. Gdy tak popijał, Roman F. szybko zorientował się, że w takim mieszkaniu można by się nieźle obłowić. Ta myśl tak zaprzątała mu głowę, że zaczął przygotowywać „plan działania”.

Pewnego razu szef powiedział mimochodem:

Przez pewien czas będę słomianym wdowcem. Żona wyjeżdża do krewnych.

— Kiedy wyjeżdża? — zainteresował się Roman.

— Dzisiaj, za godzinę.

Roman F. szybko doszedł do wniosku, że oto nadszedł czas przeprowadzenia akcji, tym bardziej że już wcześniej, gdy Grzegorz T. zostawił na chwilę na widocznym miejscu swoje klucze, jego nowy pracownik szybko zrobił odciski, a następnie wykonał „zapasowy” zestaw kluczy.

Po godzinie, widząc, że szef jest mocno zajęty pracą i prędko z warsztatu nie wyjdzie, wymknął się niepostrzeżenie i pognął do willi Grzegorza. Szybko otworzył zamki i wszedł do mieszkania. Znajdąc już dokładnie jego rozkład rozpoczął pene-

trację. Wrzucił do torby co wartościowsze przedmioty, znalazł też sporą gotówkę, nie tylko w złotówkach, i już miał wychodzić, gdy drzwi się otworzyły i weszła żona Grzegorza — Irena, która zapomniała upominku dla krewnych.

Kobieta od razu zauważyła podejrzany balagan w mieszkaniu, które przed chwilą zostawiła w idealnym porządku, ale pomyślała, że może mąż wpadł na moment i szukał czegoś nerwowo. W tym czasie Roman F., ukryty nie opodal rajstopy Ireny. Szybko naciągnął je na głowę, po czym wypadł z ukrycia i zadal przerażonej kobiecie mocny cios, który pozabawił ją przytomności.

Już chciał opuścić mieszkanie, ale bandycka natura wzięta górę nad bandyckim rozsądkiem i postanowił... dokonać gwałtu na pozbawionej świadomości Irenie. Gdy był już blisko osiągnięcia celu, kobieta oprzytomniała i zobaczyła twarz swego oprawcy, który sądząc, że ogłuszył ją na dłuższy czas — zaniem zdjął z niej rajstopy, najpierw zdjął je też z własnej głowy.

W tym momencie, mocno przerażony, chwycił torbę i uciekł. Żona Grzegorza niezwłocznie zadzwoniła na milicję, a następnie do męża.

Roman F. próbował się ukrywać, ale sprawa jego ujęcia była już tylko kwestią czasu. Trwało to dokładnie dwa dni. Ze znalezieniem kolejnej pracy ten rzeźmieszek nie powinien mieć teraz żadnego kłopotu, z tym tylko, że będzie to praca pod nadzorem. Strażników więziennych... JAN M.

WYDZIAŁ URBANISTYKI, ARCHITEKTURY
i
NADZORU BUDOWLANEGO
URZĘDU MIEJSKIEGO W PRZEMYSŁU

ZAWIADAMIA

że 21 czerwca 1989 r. została wydana decyzja o ustaleniu lokalizacji dla inwestycji obejmującej sieć gazową średnioprężną od skrzyżowania ul. Bogusławskiego i Reymonta do ZA „Mera-Polna” zakładu nr 2 przy ul. Kuszki w Przemysłu w granicach nieruchomości: nr 85, 86, 87, 112, 114 obr. 62; 95, 55, 56, 57, 70/1, 71/1, 71/2, 72, 70/2, 73, 98, 97, 87/15, 87/14, 87/2, 86, 75/285, 75/1, 74/1, 74/2, 76/1, 76/2, 67, 68, 69, 66, 38, 39, 40 obr. 63; 3/1, 3/2, 107, 108, 4, 5, 6, 7, 8, 115, 11, 12, 14, 15, 37, 38, 122, 33/1, 33/2, 123, 124, 39, 40, 11/2, 117, 32, 31, 112, 118, 63, 66, 67, 68, 69, 70, 113, 83/1, 83, 83/2, 81 obr. 41; 153, 91, 92, 154, 94, 96/3, 96/4, 96/7, 100/1, 100/2, 99/1, 99/4, 101, 102, 103/1, 103/2, 104/1, 105, 106/1, 106/2, 107, 108/1, 108/2, 109/1, 109/2, 110/1, 110/2, 112/1, 112/2, 113, 114, 85/1, 85/2, 85/3, 86, 88, 111, obr. 42 przy ul. Reymonta, Konopnickiej, Krzywej, Wozowej, Przemysłowej i Mierosławskiego.

W ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia w prasie można w Wydziale Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego w Przemysłu (Rynek 1, pok. 17) zapoznać się z treścią ww. decyzji.

K-201

STACJA PRZESYPOWA CEMENTU I WAPNA
„POLCEMENT” w PRZEMYSŁU

zatrudni pilnie

- * KIEROWCĘ — DYSPOZYTORA
- * OPERATORÓW ROZŁADUNKU WAGONÓW

Zapewniamy dobre warunki płacowe i premie motywacyjne. Dla pracowników niewykwalifikowanych możliwość szkolenia.

Kandydaci mogą się zgłaszać w dziale służb pracowniczych pod adresem: 37-700 Przemysł, ul. Sielecka 15.

KE-202/3

Zgodnie z art. 54, ust. 2 ustawy z 24 października 1974 r. Prawo budowlane (Dz. U. nr 38, poz. 229).

DYREKTOR
WYDZIAŁU BUDOWNICTWA I ARCHITEKTURY
URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO
w PRZEMYSŁU

ZAWIADAMIA

że 27 czerwca 1989 r. zostało wszczęte, na żądanie Zakładu Energetycznego w Zamościu, postępowanie administracyjne w sprawie zatwierdzenia planu realizacyjnego dla nw. inwestycji:

* budowa linii 110 kV do stacji 110/15 kV Jarosław — Północ po trasie przebiegającej przez teren gminy Jarosław (Pełkinie obr. 4, 5, 8, 10), gminy Pawłosiów (Pawłosiów obr. 3, Tywonia), miasta Jarosławia (Kruhel Pełkiński, Kruhel Pawłowski, Jarosław obr. 35, 43);

* remont linii 110 kV Munina — Leżajsk po trasie przebiegającej przez teren m. Jarosławia (obr. 74, 72, 67, 68), gminy Jarosław (Wólka Pełkińska, Pełkinie), gminy Trynca (Gorzyce, Jagiella), gminy Pawłosiów (Pawłosiów), gminy Przeworsk (Rozbórz, Ujezna).

W ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego zawiadomienia w prasie można zapoznać się z zamierzeniami inwestycyjnymi wnioskodawcy oraz zgłosić ewentualne zastrzeżenia i wnioski na adres Wydziału Budownictwa i Architektury Urzędu Wojewódzkiego w Przemysłu, ul. Matejki 1 (materiały analityczno-graficzne do wglądu stron zainteresowanych w ww. wydziale).

K-199

DOLNOŚLĄSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
ZAOPATRZENIA
I ZBYTU

„MEGA ZBYT”

52-315 Wrocław, Galińskiego 24

tel. 67-00-41, w. 35, tlx: 0712584 POL PL

OFERUJE ZA ZŁOTÓWKI TOWARY Z IMPORTU

- * miary składane 1 m — 1000 zł/szt.
- * brzeszczoty do metalu jedno i dwustronne — 260—400 zł/szt.
- * brzeszczoty hartowane — 2100 zł/szt.
- * węże spawalnicze prod. CSRS — 4500 zł/1 m.b.
- * hartowane i zwykłe piły tarczowe do drewna — 350 mm — 600 mm (25 000 — 60 000 zł/szt.)
- * tarcze diamentowe 120 i 200 mm — 10 500 — 14 600 zł/szt.
- * tarcze do cięcia metalu 115 mm — 7000 zł/szt.
- * ołówki stolarskie — 350 zł/szt.

Ceny podane są cenami orientacyjnymi — przy dużych zamówieniach mogą one być ustalone indywidualnie.

Zapłata czekiem potwierdzonym przez bank.

Zamówienia prosimy przesyłać na adres j.w. K-200/1

WIELOBRANŻOWE
OGÓLNOPOLSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
„KOOPOL”

Spółka z o.o. — j.g.u.

Oddział w Lublinie
FILIA w PRZEMYSŁU

● przyjmie każdą ilość chałupników krawiectwa do Jarosławia i Przemysła

● poszukuje lokali na zakłady produkcyjne, stolarnię, najchętniej z organizatorami różnych branż

● przejmie do remontu budynki w zamian za pomieszczenia

● podejmie każdą kooperację, wspólne przedsięwzięcie z przedsiębiorstwami, rzemieślnikami i osobami fizycznymi. Formy współpracy do uzgodnienia.

Przemysł, Kopernika 5, tel. 45-57

K-191/4

BETAMEX

GWARANCYJNY I POGWARANCYJNY
SERWIS SPRZĘTU AUDIO-VIDEO

GoldStar

jednocześnie przypominamy, że GOLDSTAR, pomimo najniższych cen na świecie, produkuje sprzęt wysokiej klasy!

* TELEWIZORY 20	328 USD
* TELEWIZORY 14	228 USD
* MAGNETOWIDY VHS	278 USD
* ODTWARZACZE VHS	188 USD
* ZESTAW TYPU WIEŻA	187 USD
* RADIOMAGNETOFONY DWUKASETOWE	88 USD

Powyższe ceny nie uwzględniają opłaty celnej.

Zainteresowanych zapraszamy do odwiedzenia naszego punktu reklamowego:

TARNOBRZEG
DOM HANDLOWY „BARTOSZ”
ul. Dąbala 40

TARNÓW
ul. Krakowska 2

KRAKÓW
ul. Szlak 32, tel. 33-45-72, tlx. 0326355 BETAX PL

BIELSKO BIAŁA
ul. Zaułek 3, tel. 275-75
czynne codziennie, w godz. 11—19 (z wyjątkiem sobót). K-122/11

BETAMEX

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

ROBÓT CHEMOODPORNYCH „BUDOKOR”
Warszawa, ul. Elbląska 14

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- MURARZY ● TYNKARZY
- CIEŚLI ● STOLARZY
- DEKARZY ● BLACHARZY
- SPAWACZY ● UKŁADACZY
- BETONIARZY ● ZBROJARZY
- ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH

Przedsiębiorstwo zapewnia:

— zakwaterowanie w hotelu pracowniczym o wysokim standardzie;

— atrakcyjne warunki płacowe i premie motywacyjne;

— dla pracowników niewykwalifikowanych możliwość szkolenia w zawodach budowlanych;

— po roku nienagannej pracy możliwość wyjazdu na budowy eksportowe.

ADRES: Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego i Robót Chemooodpornych „Budokor” Warszawa, ul. Elbląska 14, telefon: 33-94-83 lub 39-94-11, wewn. 265.

Dojazd z dworca W-wa Centralna — tramwajami linii 33, 29, 19, zaś z dworca Wileńskiego, Wschodniego i Gdańskiego autobusem 103.

K-3925/8

FABRYKA APARATURY
ELEKTROMECHANICZNEJ
„FANINA”, Przemysł, ul. Lwowska 37

OGŁASZA I PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż:

● samochód dostawczy Żuk A09, rok prod. 1972, zużycie 80 proc., cena wywoławcza 2 mln zł;

● samochód ciężarowy Star W-28, rok prod. 1976, zużycie 60 proc., cena wywoławcza 4,5 mln zł.

Samochody można oglądać w godz. 12-14 na terenie fabryki począwszy od trzeciego dnia przed terminem przetargu.

Przetarg odbędzie się 15 sierpnia 1989 r. o godz. 10 w biurze fabryki.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu w godz. 13.30-14.30.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, w tym samym dniu o godz. 11 odbędzie się II przetarg. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-203

RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”
ODDZIAŁ W PRZEMYSŁU

ZATRUDNI OD ZARAZ:

☆ KIEROWNIKA działu techniczno-gospodarczego — wykształcenie wyższe lub średnie z 8-letnim stażem pracy

☆ SPECJALISTĘ ds. remontów — wykształcenie średnie techniczne.

Informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych — Przemysł, ul. Mickiewicza 44. K-205

KUPNO

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM kafelki białe bułgarskie. Przemysł, Rogozińskiego 15/16.

DZIAŁKĘ, mieszkanie M-1, dom — sprzedam. Biuro Pośrednictwa, Przemysł, Okrzei 1, tel. 62-93, godz. 14-16, środy, czwartki, piątki.

KUPIĘ nieduży dom albo duże mieszkanie w Przemyslu lub okolicy. Tel. 128-91.

SPRZEDAM Fiata 125p (1985). Przemysł, Galińskiego 3/7, tel. 69-01.

SPRZEDAM telewizor kolorowy „Jowisz” Pal-Secam. Przemysł, tel. 72-49, w godz. od 16 do 17.

PILNIE sprzedam Fiata 125p wraz z blacharką do remontu. Przemysł, Pastrowskiego 41.

SPRZEDAM kombajn „Bizon-super”. Walawa 53. G-301

SPRZEDAM Fiata 125 corabi (1981). Ciemięrzowice, Kaniewski. G-302

SPRZEDAM syntezator Yamaha DSR-500. Przemysł, tel. 87-92 od 1 do 15. G-303

SPRZEDAM przyczepę campingową 125 N. Przemysł, Granowska 121/36. G-304

RÓŻNE

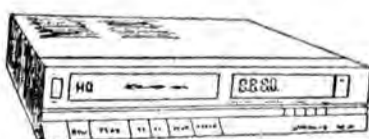
HALSZKA — Żary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe i zagraniczne. PG-1587/4

ZAKŁADAMY łażuzę przeciwsłoneczne. Przemysł, tel. 54-27. G-6010/10

SZCZĘŚLIWA rodzina pomoże założyć „Podlasie”, 21-395, Suchowola 1 — wysyłamy fotokatalogi (duży wybór). PG-1769/3

ZATRUDNIĘ murarzy - tynkaczy na stałe. Jarosław tel. 29-24. G-365

ChCESZ MAGNETOWID, telewizor kolorowy światowej marki „Samsung”, motocykl MZ-250, zamrażarki, lodówki, pralki automatyczne, odkurzacze i tysiące innych cennych fantów?



Wszystko to możesz wygrać
w loterii „SKARB”

Losy do nabycia w punktach „Ruchu”.

Trzeba przyznać, że już dawno rozgrywki w klasie wojewódzkiej (okręgowej) nie były tak emocjonujące jak te, które zakończyły się w czerwcu br. Do ostatniej minuty sezonu 1988/89 wazyły się losy tytułu mistrzowskiego, a kilka drużyn było o przysłowiowy „włos” od degradacji, która nieoczekiwanie dotknęła rezerwy Czuwaju i Polnej (los Łęku i Żurawia był już przesądzony wcześniej).

Mistrzostwo przypadło Motorowi, który był rzeczywiście najlepszą i grającą równo drużyną. Pechowcami, ale na własne życzenie, stał się piłkarze przeworskiego Orła; mając 2-punktową przewagę na półmetku ligi nie potrafili jej utrzymać, tracąc punkty z rywalami zdecydowanie słabszymi. Jedenastka Huraganu Gniewczyzna, która mogła sporo „namieszać” na szczycie tabeli, w końcówce wyraźnie spuściła z tonu, by nie powiedzieć — „odpuściła”, zwłaszcza w ostatnim meczu z Rozłoczem Narol. „Z twarzą” wyszli z rozgrywek Budowlani z Szówska: wielu uważało, że mając pewny ligowy byt, drużyna ta „odpuści” mecz z Motorem, ale tak się nie stało i przemysłanie musieli mocno się napocić, aby wywalczyć zwycięstwo na miarę mistrzostwa i udziału w barażu o klasę „M” (teraz zwaną regionalną). Przebieżył, szkoda, że tak krótkie, niezłej dyspozycji wykazywała Żurawianka i drużyna Świętoniowej, znacznie lepiej niż jesienią zagrała futeblisty z Gaci. I na tym, w zasadzie, można byłoby zakończyć podsumowanie sezonu 1988/89 w „okręgowce”. Za-

Po piłkarskim sezonie (2)

ROZGORYCZENIA

kończymy go jednak kilkoma zdaniem o rozgoryczeniu.

Gorycz ogarnęła przeworszczan, którzy nie stanęli do walki w barażu z JKS. Rola ta przypadła Motorowi, który po radości ze zwycięstwa w lidze musiał przeżyć gorycz porażki w barażach z JKS. Powody do rozgoryczenia mają piłkarze rezerw Polnej i Czuwaju, którym przyjdzie teraz rozgrywać pojedynki „na gminie” (czy aby również nie na własne życzenie?).

Mistrz ligi okręgowej godnie stawił czoło JKS w barażach, walcząc z rutynowanym rywalem jak równy z równym. Po dziś dzień trwają i długo trwać jeszcze będą żarliwe spory — czy rzeczywiście JKS był zespołem lepszym, czy też jego sukces jest wyłącznie zasługą łutu szczęścia bądź nieodpatrzenia arbitra prowadzącego spotkanie rewanżowe w Jarosławiu.

Byłem na tym meczu i — szczerze mówiąc — współczułem I-ligowemu trójce sędziów, ich wielce niewdzięcznej roli. Miałem świadomość, podobnie jak i oni, że niezależnie od wyniku i tak im się oberwie od kibiców przegranej drużyny. Gdy prowadził Motor — fanatycy JKS wrzeszczeli: „He wzięli!”, „Dlaczego drukujesz ten mecz” itd. itd. Kiedy role się odwróciły — fani Motoru również nie pozostali dłużni sędziom. Czy trybuny miały rację?

Trzecia bramka dla JKS padła z rzutu karnego, który

— moim zdaniem — mógł być, ale i nie musiał być odgwiszany. Tyle, że za widziałem sytuację z odległości 60 metrów, a sędzia był tuż obok. Czwarty gol padł po centrze skrzydłowego Jarosławian, który miał — zdaniem obrońców Motoru — „wyciągnąć” piłkę już zza linii końcowej boiska. Ja tego nie potwierdzę, chociaż mogło tak być, a i sędzia z odległości 30 metrów — nie mając sygnalizacji bocznej — mógł nie dostrzec jak było w rzeczywistości. Prawdę mógłby jedynie wyjawiać skrzydłowy JKS, ale tego publicznie nie uczynił, bo być może nie ma takiej potrzeby. To co widziałem na 100 procent, to brutalne, wręcz chamskie kopnięcia rywali bez piłki — ukarane najzupełniej słusznie czerwonymi kartkami. Faule ewidentne na oczach 2,5 tysiąca ludzi, ale jakże głośne były na widowni protesty przeciwko tym, a jakże... „tendencyjnym” decyzjom arbitra? Emocje, sympatie i nerwy są, nie tylko w sporcie, powodem zaślepienia, a niekiedy zwykłego szowinizmu.

Gdyby było to możliwe, to w nowej klasie „R” powinny występować oba zespoły z barażu i to byłoby najsprawiedliwszym rozwiązaniem — niestety, regulamin jest jednoznaczny. I z tego tytułu pozwól sobie być również lekko rozgoryczony...

Z. BESZ

W KOSZYKARSKIM DWUTAKCIE

Sędziowie koszykowi z województwa przemyskiego, skupieni w OZKosz, systematycznie podnoszą swoje umiejętności, czego potwierdzeniem jest m. in. wyznaczenie ich do prowadzenia mistrzowskich spotkań w II lidze. Niedawno zebrał się oni na kurs-konferencji, zorganizowanej w Olizanach, na którą poproszone także doświadczony arbitra z Krakowa Zbigniewa Maślaja. Sędziowie wymienili doświadczenia oraz „przerobili” kilka lekcji poglądowych, wykorzystując do tego celu magnetowid. Termin następnego szkoleniowego spotkania wyznaczono na wrzesień.

Nie pozostają w tyle także trenerzy. Hołskowej wiedzy nigdy bowiem za dużo. Dlatego też oni również biorą udział w różnych formach szkolenia. M. in. Andrzej

Nanus, który niedawno znów przejął opiekę nad II-ligowymi koszykarskimi Poloni, przebywał na ogólnopolskiej konferencji trenerów w Zakopanem. Miejmy nadzieję, że ten pobyt będzie owocował dobrymi wynikami „nieświadców” pod koszem w zbliżającym się sezonie rozgrywkowym.

Z koszykarskiej „jęzki” warto też odnotować prowadzenie przez Wydział Gier i Dyscypliny OZKosz rozgrywek ligi wojewódzkiej juniorów i juniorek. Wszystko wskazuje na to, że Przemysłowi dojdą jeszcze mistrzostwa regionalne kadetów i kadetek, którymi do tej pory zajmował się Rzeszów.

Działacze OZKosz chcą też aktywnie włączyć się do obchodów 80-lecia Polonii Przemysł, które przypada w bieżącym roku. I

choćby czas nie sprzyja jubileuszom, takiej rocznicy nie można przemilczeć. Stąd też OZKosz zadeklarował swą pomoc w organizacji jesiennego, międzynarodowego turnieju koszykowi mężczyźni. Poważnie myśli się również o przeprowadzeniu w nowym roku szkolnym turnieju minikoszykowi dla chłopców i dziewcząt z najbliższych klas „podstawówek”. Jeśli się chce mieć dobrą dorosłą koszykawkę to zaczynać należy już właśnie w tym wieku. Działacze OZKosz apelują więc do nauczycieli wychowania fizycznego, aby już we wczesnym rozposzczli przygotowanie swoich podopiecznych do udziału w turnieju. Na najlepszych czekała kominki oraz szkółki w sekcjach koszykowi przemyskich klubów. (w)

SA MEDALE!

Obiecuja zainaugurowała swoje występy w kieleckich finałach XVI OSM reprezentacja naszego województwa. Pierwsze (i chyba nie ostatnie) medale wywalczyli sztangści Polbutu: Zenon Skowroński srebrny w kat. do 60 kg (w rwanu był najlepszy) oraz Krzysztof Koliński w kat. do 90 kg. Zespołowo Polbut z 29 pkt. zajęł drugie miejsce w kraju za Odrą Opole, a Przemyskie uplasowało się na piątym miejscu w klasyfikacji województw.

16 pkt. zdobyli akrobaci Juvenii, którzy powrócili z Kielc z czwartą lokatą czwórki: Dariusz Paclawski, Tomasz Tuścik, Krzysztof Bobko oraz Lesław Pietluch i szóstym miejscem dwójki Wojciech Bruchal — Piotr Hołyszko. Tym razem od brązowego medalu dzieliło przemyską czwórkę zaledwie... 0,17 pkt. (po 3 ukladach Juvenia miała „brąz”).

(bz.)

„TOTEK” inauguruje sezon

13 sierpnia piłkarska inauguracja sezonu 1988/1990. Nim zawodnicy wyjdą na murawy „grać” będą już uczestnicy naszego „Totka”, którzy od 3 sierpnia wznowią walkę o miano najlepszego „totkowiec” 1989 roku.

Po pierwszej rundzie (7 zestawów wobec 13 w „rewanżach”), prowadził z dorobkiem 63 punktów ubiegłoroczny „król” — Władysław Błonarowicz z Radymna, wyprzedzając o 1 punkt Kazimierza Myszkę z Ostrowa k. Radymna oraz „własnego syna” — Jerzego Błondrowicza. 61 pkt. ma Stanisław Bubelski z Zaleskiej Woli, a po 60 — Tadeusz Malawski (Wola Rożwienicka), Józef Górski (Pelkinie) oraz Igor Kondrat (Przemysł) — najbardziej utytułowany uczestnik dwuletniej już zabawy. Czołową „dziesiątkę” uzupełniają panowie: Dariusz Waszajło (Sobiecini), Andrzej Wójtów (Munina) i Eugeniusz Krauz (Charytany), którzy zdobyli po 58 punktów. Lokaty 11-30 kolejno zajmują: Krzysztof Kowalski (Bircza Stara), Mariusz Godos (Przemysł) — po 58; Władysław Gdaniec (Korzenica) — 56; Zdzisław Swinicki, Jan Artymowicz (oba z Lubaczowa) — po 55; Andrzej Polko (Przemysł) — 54; Józef Nykiel (Koniaczów), Marek Satureczak (Przemysł), Ryszard Kotula (Żurawia) — po 53; Henryk Markowski (Dębów), Wojciech Czyż (Tucampy) — po 52; Zarząd Gminny ZMW „Wici” w Nowej Sarzynie, Jarosław Stępiński (Przemysł), Jan Piatkowski (Szczecin), Marek Kiebasa (Przeworsk), Mariusz Paczkowski (Przemysł) — po 51; Edward Kloda (Hyżne), Witold Plesnar Przeworsk — po 50; Paweł Słupera (Przemysł) — 48 oraz Stanisław Jurkiewicz (Helzec — sklasyfikowana po 6 zestawach; brak odpowiedzi na zestaw nr 3) i Stanisław Korytko (Węgielka) — po 46 punktów.

W tzw. klasyfikacji jednego zestawu, obejmującej tych uczestników, którzy przesyłają nam jedynie po 1 kuponie (większa ich ilość daje większe szanse), prowadzi J. Artymowicz, przed R. Kotulą, H. Markowskim, W. Czyżem, M. Kiebasą, M. Paczkowskim, W. Plesnarzem, P. Słupierą (triumfator w poprzedniej edycji), S. Korytko i Adamem Wójtowem z Muniny. Wśród panów lideruje S. Jurkiewicz, która wyprzedza Elżbietę Kak (N. Sarzyna) — 45, Helenę Piecuch (Jasionka) — 42 i Alinę Głowacz (Przeworsk) — 35 pkt.

* * *

Przed „totkowiecami” aż 13 zestawów obejmujących klasy — regionalną (dawną „M”) oraz wojewódzką. Czy „koalicja” kibiców z Radymna i okolic pozwoli wygrać pozostałym rywalom, czy już tej chwili wpłynę do nas 20-tysięczny kupon „Totka” (do tej pory otrzymaliśmy ich prawie 17 tysięcy)?...

(bz.)

★ Kto ma szansę wygrać 15 tysięcy złotych w naszej wakacyjnej mozaice rozrywkowej? (pierwsze typowania)

★ Jaka bywasz rodzino (są takie stadła, które z różnych względów nie powinny mieć dzieci)

**Wkrótce
w
„ZYCIU”**

★ Tragiczne rekordy na drogach regionu
★ Wczasy z Marysieńką Sobieską (trzy wieki temu w Cieplicach)
★ Takt — cecha, która cechuje dziś niewielu (czy musimy być obcesowi?)
★ Jaka jest córka Słońca czyli Lwica (warto poznać).

DZIĘKUJEMY!

◇ Z 23 Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu nadesłał pozdrowienia nasz stołeczny współpracownik Tadeusz Piekło.

◇ Serdeczności ze starego Lwowa przestał stać czytelnik Zetka.

◇ Z obozu kadry spartakiadowej w Mielcu napisali lekkoatleci i lekkoatletki przemyskiego „Czuwaju”.

◇ Będąc w Bochni pamiętali o nas Siwy, Mały i Dzandzia.

◇ Z bajecznego festiwalu w Kielcach piękne pozdrowienia nadesłał Zuchowy Zespół Artystyczny „Dundyki” z Trójczyc, zdobywca Srebrnej Jodły. Gratulujemy!

◇ Z wyrazami sympatii napisali do nas uczestnicy Studium Folklorystycznego dla Polonii Zagranicznej przy WSP w Rzeszowie: „Wisielka” z RFN, „Bysztrzyca” z Czechosłowacji, „Polonez” z Kanady, „Górnik”, „Nadzieja” i „Kujawy” z Francji, „Przepióreczka” z Wilna oraz grupa etnografów z USA, Kanady, Brazylii, Francji i ZSRR. Do pozdrowień i życzeń dołączył się dyrektor studium mgr Ryszard Lach.

◇ Gorące jak słońce, szybkie jak wiatr pozdrowienia z Dolnego Śląska (konkretnie z Legnicy) otrzymaliśmy od Haliny, Marka, Aśki i Darka.

Jerzy Leszczyński

MYŚLI POLITYCZNE

Król jest nagi dopiero wtedy, gdy korona spadnie mu z głowy.

Twardy polityk — to często polityk niedowarzony.

Demokracja ułatwia dostęp do wiedzy, ale rozumu nie dodaje.

Fantazji potrzebne są wodze — wodzom zaś potrzeba więcej fantazji.

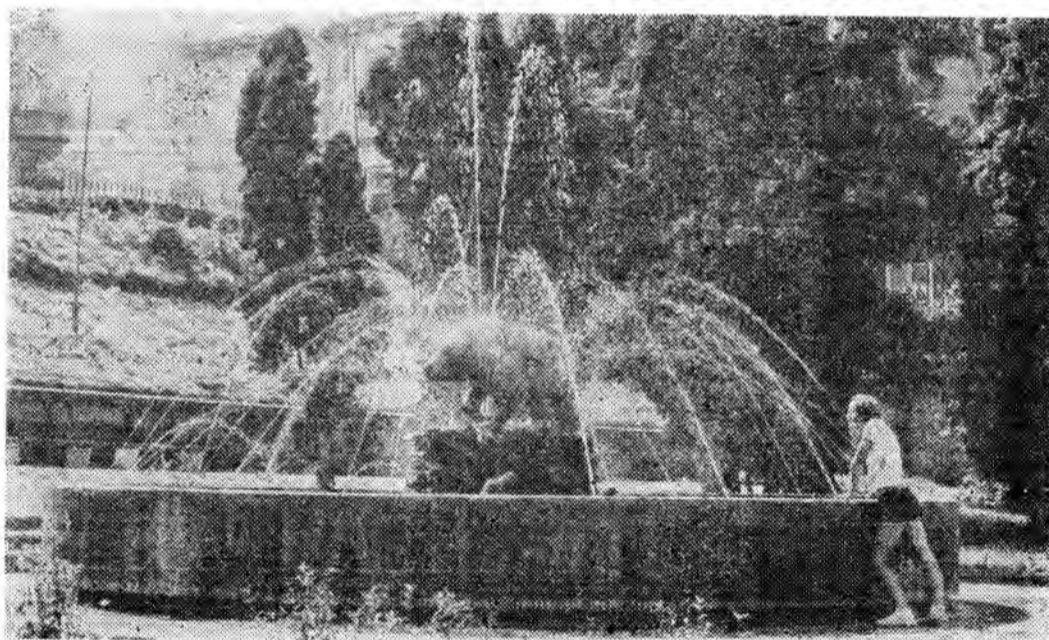
Jedną z najgroźniejszych chorób organizmu państwowego jest rozdema płac.

Sciskają: dłonie przeciwnikowi, nie daje mu się wolnej ręki.

Abdykacja króla jest czasem ukoronowaniem dzieła błaznów.



Rys. E. KMIECIK



Fot. R. PAWŁOWSKI



KABACZKI FASZEROWANE

2 kabaczki, 25 dag tłustej wieprzowiny, 20 dag ryżu, 2 cebule, 3 łyżki masła, kostka bulionowa, szklanka śmietany, 2 łyżki mąki, sól i pieprz do smaku.

Kabaczki obrać, przekroić na połowę, wydrążyć ostrożnie pestki oraz miąższ i naplnić farszem. Przygotowuje się go z ryżu ugotowanego na sypko, zmielonej tłustej wieprzowiny i tartej cebuli przesmażonej z łyżką masła. Razem wymieszać, poso-

lić, i popieprzyć. Nadziane kabaczki zrumienić na maśle, przełożyć do rondla, zalać bulionem i dusić do miękkości. Śmietanę wymieszać z mąką, zalać kabaczki i zagotować.

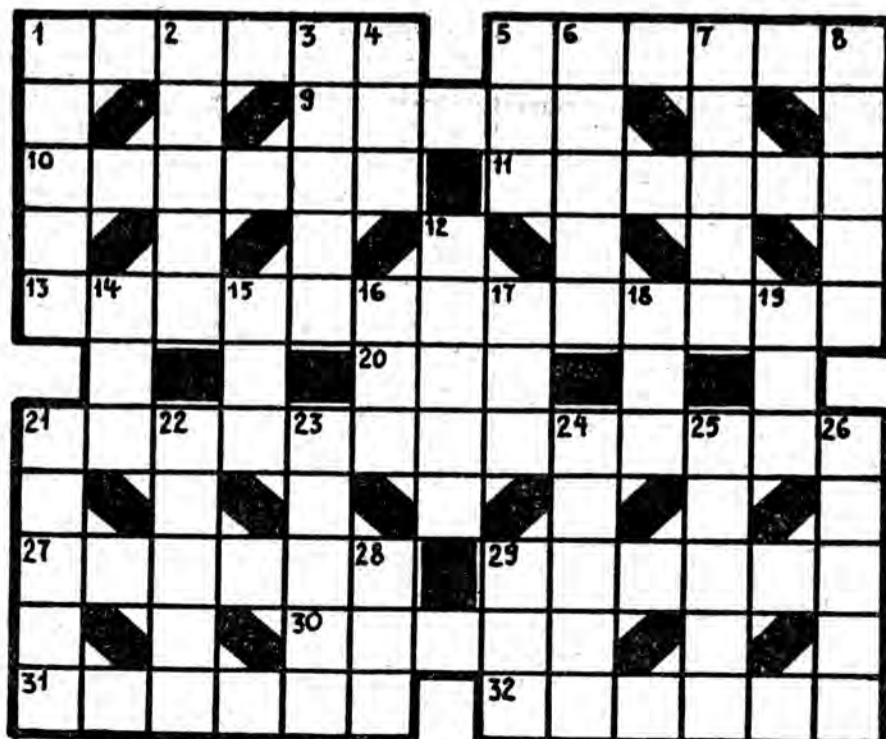
FRYTKI Z PATISONÓW

Okolo 1 kg patisonów, sól, pieprz, olej słonecznikowy lub smalec.

Patisony umyć, obrać cienko ze skórki, przekroić na pół. Miąższ z pestkami wyrzucić. Oczyszczone pokroić w słupki (tak jak ziemniaki na frytki), oprószyć lekko pieprzem, włożyć partiami na głęboką patelnię z rozgrzanym tłuszczem i smażyć silnie rumieniąc. Zrumienione oprószyć solą. Podawać bezpośrednio po usmażeniu — jako dodatek do potraw z drobiu, ryb, mięsa — zamiast frytek z ziemniaków.

KRYSTYNA

Krzyżówka



Poziomo: 1) pływa na niej flisak, 5) budulec, 9) rodzaj pilnika, 10) zebra wytępiona do 1869 r., 11) najstarsze miasto Niemiec, 13) kopalnia malpa człekokształtna, 20) Katolicki Uniwersytet Lubelski, 21) w starożytnej Grecji typ świątyni na planie prostokąta (amfiprostylos), 27) poklask, uznanie, 29) Jerzy Szajniewicz (1911—1943), bojownik greckiego ruchu oporu, pochodzenia polskiego, 30) rana, 31) produkowany w Poznaniu, 32) typ szarady (ariada).

Pionowo: 1) kalebasa, 2) grecki bohater spod Troi, pokonany przez Odyszeusza, 3) siła, krzepkość, 4) turecki tytuł oficerski, 5) remis w szachach, 6) wrzątek, 7) gęsty smar, 8) do flaszki, 12) pierwiastek chemiczny, 14) miasto w RFN nad Dunajem, 15) trójchloroetylen, rozpuszczalnik tłuszczów, 16) jednostka powierzchni używana w krajach anglosaskich, 17) las liściasty z przewagą olszy, 18) u starożytnych Rzymian nazwa 13 lub 15 dnia miesiąca, 19) ja — w języku łacińskim, 21) załotnik, piękniś filmowy, 22) delikatna tkanina jedwabna, 23) przerwa, 24) w sklepie lub w magazynie, 25) prosta, 26) mała sowa, 28) poeta, przyjaciel Adama Mickiewicza, 29) Irlandzka Armia Republikańska.

Termin nadsyłania rozwiązań oraz kupon na str. 10.

★ ◆ ★

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASLEM Z N-RU 26/1121

Hasło: „Wszystkie wielkie prawdy na początku są bluźnierstwem (George Bernard Shaw).

Nagrodę autorską otrzymuje Jerzy Kolak z Dębicy.

Nagrody książkowe wylosowali: Zygmunt Dudziak z Przemysła, Janina Szuler z Przeworska i Jerzy Siewierski z Pautawlewo.